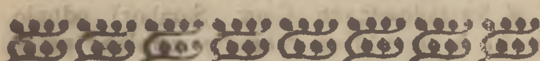
Nr. 3?9. Kraków, niedziela 31 grudnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 35?, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 80 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.



Z Nowym Rokiem!

Cała Polska niemal w walce dzisiaj o zdobycie praw politycznych i narodowych. Każdy dzień przynosi wiadomości z przebiegu tej walki. Człowiek nie czytujący teraz w Polsce dziennika i to dziennika będącego organem i wyrazem obozu walczącego, podobny jest do głuchoniemego kaleki, który nie wie co się dokoła niego dzieje.

Dlatego wzywamy Was Towarzysze i Towarzyszki do energicznego pobudzania swoich znajomych, aby abonowali „Naprzód“, który stoi w stałej służbie ludu polskiego w świętej jego walce o wyzwolenie.

Precz z głupiemi i oszukańczemi pismami burżuazyjnemi! Wstydem dla Polaka dzisiaj dawać pieniądze na szmaty konserwatywne, zohydzające ruch rewolucyjny w Polsce!

„Naprzód“ powinien teraz być w ręku każdego robotnika, każdego szanującego się człowieka w kraju.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu . . .	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Od Nowego Roku w felietonie drukować będziemy niezwykle zajmującą powieść głośnej autorki angielskiej (żony Polaka) **E. L. Woyniczowej** p. t.:

„Szerszeń“.

Powieść ta, pisana żywo i barwnie, osnuta jest na tle historyi walk rewolucyjnych o niepodległość Włoch.

Od Nowego Roku czasopismo dla kobiet

„ROBOTNICA“

wychodzić będzie raz na miesiąc jako **bezpłatny dodatek** do **„Naprzodu“**.

Redakcya i Administracya „Naprzodu“.

NOWY ROK.

Kalendarz Rok Nowy znaczy. Zejdą się ludzie o północy, kieliszkami trącą i będą wyczekiwali nowych... dochodów, nowych odznaczeń, nowego tego, co oni przeciętnie zwią „szczęściem“. I robotnik polski zwróci swój wzrok stęskniony w stronę przybywającego roku nowego, wyciągnie dłoń spracowaną i zapyta: Co mi niesiesz, roku nowy? Czy pod szatą nowej daty starą biedę, stary wyzysk i poniewierkę? Na zapytanie to odpowie mu potężny, idący z przeszłego w rok przyszły głos, złożony z tylu dziwnych, tak długo tłumionych tonów: słychać w tym głosie głuche echo salw karabinowych, wybuchy bomb i dźwięki pieśni rewolucyjnych, dolatujące z Warszawy, Petersburga, Moskwy i całego obszaru państwa cara. Słychać straszne jęki mordowanych przez „czarne sotnie“ ofiar, radosne okrzyki cieszącego się „konstytucyą“ ludu i wściekłe wycia pijanego kozactwa. W głosie tym robotnika ucho odróżni jeszcze jeden ton: żywiołowe wołanie ludów całej Austryi o prawa ludzkie, o powszechne głosowanie, ton pieśni, śpiewanych na ulicach Krakowa w dniu powszechnego strejku.

Dziwny zaiste rok, przeklęty i błogosławiony zarazem rok przeżyliśmy. Rok 1905 przeklęty jest krwią tysięcy robotników, wylaną w Rosyi i Królestwie — błogosławiony potężnym wolnościowym ruchem, zrodzonym wśród rosyjskiego i polskiego ludu. Rok nowy weźmie ten wolnościowy ruch i wykołysze, wypieści jak dziecię drogie, a później w świat go może puści na wędrówkę po całej Europie, by zbudził staruszkę do nowego życia!

Rok nowy może spełni to, co poprzednik jego przekazał mu w spuściźnie, rok nowy zapisze się w pamięci ludzkiej może trwalej od poprzedniego.

W ten nowy rok „Naprzód“ spogląda wraz z całym proletaryatem polskim z tęsknotą i nadzieją. Popierany przez ten proletaryat, pójdzie on naprzód w nowy rok, nowy bój!

Rewolucya w permanencyi.

Dookoła Kremlu buchają ognie. „Święta Moskwa“ pali się na wszystkich rogach. Nie w obronie przed najezdcą — jak blisko sto lat temu — lecz w obronie przed wrogiem wewnętrznym, najsroższym, od wieków ciążącym: w ogniach tych spala się reszta nimbu caratu. A z kolumnami ognia, bijącemi od barykad i domów w Moskwie, łączą się łuny pożarne ze wszystkich stron niezmierzonego mocarstwa. Cały świat się pali... Od Oceanu Spokojnego do Bałtyckiego, od Estonii do Kaukazu, wszędzie krwawa, niebywała w dziejach, przerażająca pożoga. Padają w nią ciała najszlachetniejszych, kłęby jej obejmują winnych i niejednego też niewinnego, rozlewa się ten ocean w bezmiar — kresu nie widać...

W ten sposób święci carat Nowy Rok... Gdyby ktoś przed dwoma laty był taki obrót rzeczy przepowiedział — za szaleńcaby go miano. Istotnie — snem szalonego giganta jest kartka dziejowa, którą przeżywamy. Bo też gigantycznym objętością swych zbrodni i szalonym w bezrozumie swych dążeń był carat, który ów potop krwi i nędzy dzisiejszej wywołał.

A jednak carat ten dotąd istnieje. Mikołaj II dotąd używa tytułu: „samodzierżca“. Boku jego nie opuszczają Pobiedonoscew i Ignatiew. Żyruje tę formę wobec świata dotąd ten sam Witte, który przez lata całe finansowemi ofiarami karmił molocha, a i niedawno — godny następca Plewego — biernością swoją ośmielał kontrrewolucyę czarnych sotni.

Strupieszałemi dłońmi trzyma się carat swego samodzierżawia — i dziwić się, że zrozpaczeni ludzie bronią się i resztką sił biorą się za bary z dławiącą ich przemocą?

W uzupełnieniu zapowiedzi konstytucyi opublikowano projekt ustawy o strejkach, o prasie, o stowarzyszeniach — jeden bardziej reakcyjny od drugiego; opublikowano kilka dni temu „ustawę wyborczą do dumy“, która największą część ludności robotniczej wyklucza z praw obywatelskich, gdyż do tej kategoryi będą należały obdarzone prawem głosowania „osoby, mające mieszkanie pod własnem nazwiskiem“, więc nie sublokatorzy, tj. nie robotnicy-podnajemcy, ani robotnicy w zakładach państwowych i fabrycznych zamieszkali, ani inteligenci niezamożni; ordynacya zaś wyborcza, rozdział mandatów między poszczególne kategorye wyborców dotąd nie są znane. I wobec tego przygotowującego się, olbrzymiego oszustwa ludu — rewolucyoniści mieli być spokojni?

Pali się imperyum — a w świetle łuny tem nędzniej, tem ohydniej wyglądają wszystkie te partye „środkowe“, wszystkie stronnictwa konstytucyjne — bez konstytucyi, legalizmu — wobec idącego z góry bezprawia, które zachowują się dzisiaj biernie, ręce umieją tylko załamywać i jęczeć. Gdzież są mężowie ze zjazdu ziemców, którzy tylko kubły mów i atramentu umieli przelewać, a na żaden czyn się nie zdobyli? Nawet „Związek związków“ okazał mieszczańskie swe pochodzenie, nie zdecydowawszy się na krok radykalniejszy od strejku powszechnego. Zapóźno dziś na te półśrodki, zapóźno! Gdyby zjazd ziemców lub „Związek związków“ kilka tygodni temu był się ogłosił konstytuantą — może byłby czas jeszcze.. Dziś rzeczy stanęły na ostrzu miecza — i sprawdza się znowu stara prawda, że wobec walczącego proletaryatu wszystkie inne klasy są reakcyjnemi.

Pali się świat — i współwinnym jest, kto w pobliżu ognia biernie się zachowuje, zamiast zerwać dach i burzyć ściany, bo ogień się nie szerzył, by zrobić ostatecznie miejsce pod nowy budynek. Mieszczaństwo znowu chce powtórzyć widowisko tchórzostwa i podłości, znowu chce zdradzić sprawę wolności, jak to na Zachodzie czyniło już nieraz.

Ale i ono karane ślepotą i szaleństwem, jak rządząca dotąd klika. Łatwo było np. we Francyi 1848 r. w krwi utopić rewolucyę ludową i zaprowadzić potem „uporządkowane stosunki“ — choć i one ledwie 20 lat przetrwały, aż utonęły w krwi i hańbie Sedanu. Da się to powyższe w każdym czasie i w każdym kraju — tylko nie w Rosyi. Żelazem uspokoić rewolucyę w Rosyi — znaczy powtórzyć eksperyment Xerxesa, smagającego morze batami... Rewolucya, mająca bądź co bądź program i określone ideały polityczno-społeczne, nie jest najgorszem, co czeka Rosyę: jest ona dziś wentylem bezpieczeństwa; skoro ona padnie — dopiero prawdziwa rozpocznie się anarchia: walka grupek i jednostek na własną rękę, straszna walka po wsiach. A w rezerwie ma rewolucya całą armię mandżurską, która z chwilą, gdy porzuca mundury — nowych dostarczy bojowników. I nie wygaśnie płomień ani chwili i coraz na innym punkcie niezmierzonego państwa będzie wybuchał i coraz świeżemi siłami się będzie zasilał...

Gdzież tu czas, gdzie miejsce na półśrodki? Może reakcyi znowu się uda ugasić na chwilę ogień w Moskwie. Odroczenie to tylko i przeciąganie — rewolucya *in permanentia*. Bez prawdziwie radykalnego przewrotu stosunków zakończyć się ona nie może.

Wyodrębnienie Galicyi.

Hasło wyodrębnienia Galicyi, wymarzone przed kilku laty przez idealistów „nie z tego świata“, podjęli w ostatnich czasach rozmaici karyerowicze szlacheccy i usiłują niem zamącić niekrytyczną opinię kraju. Hasło to wskutek rozwiewności i nieokreśloności samego pojęcia „wyodrębnienia“, musi działać chorobliwie na umysły rozkołysane tradycyami dawnej niezawisłości kraju uderzając o rzeczywiste momenty półwiedzowości i budząc wyobrażenie, jakoby to hasło było dążeniem do zdobycia niepodległości Polski.

Warto tedy krytycznie się rozpatrzyć, czem jest postulat wyodrębnienia i do czego poprowadziłoby wyodrębnienie kraju wedle postulatów Głąbińskiego, Dzieduszyckiego, Wolfa i Szalka.

Wskutek wyodrębnienia Galicyi przeszłaby kompetencya parlamentu centralnego w sprawach politycznych, sądowych, administracyjnych, ustawodawczych, w sprawach szkół, oświaty, rolnictwa, policyi wyłącznie na sejm krajowy. Podobnie jak w Kroacyi stałby się

H. H. EWERS.

Panowie prawnicy.

(Z niemieckiego).

— Wierz mi pan, panie asesorze — mówił prokurator — prawnik, który po dwudziestoletniej, powiedzmy, praktyce, nie dojdzie do przekonania że każdy, ale to bezwzględnie każdy wyrok, który wydaje jest nikczemnie niesprawiedliwy — jest na pewno bałwanem. Każdy z nas wie, że prawo karne jest wyrazem najwyższego wsteczniectwa, że trzy czwarte paragrafów wszystkich kodeksów karnych na świecie nie odpowiadają już duchowi czasu, w chwili, kiedy zaczynają być prawomocne. Cierpiące na uwiąd starczy noworodki, jakby powiedział mój sekretarz, najdowcipniejszy gaduła w naszem miasteczku.

— Pan jesteś czystej wody anarchistą — zaśmiał się prezydent sądu krajowego. — „Prosit“ — panie prokuratorze.

— „Prosit“ — odrzekł tamtem. — Anarchistą? może być. Przynajmniej przy naszym stole w zaufanem kółku prawniczem. I nie dałbym głowy za to, że wszyscy szanowni panowie, nie wyłączając pana prezydenta, podzielają moje zdanie.

— No — opracowuje się znowu poprawione i prawdopodobnie powiększone wydanie ustawy karnej w Berlinie — zaśmiał się prezydent. — Kropnij pan memoryał i roześlij komisyi, a może dostaniemy wreszcie coś rozsądnego.

— Wyśmiewacie mnie, bo czujecie, że mam słuszność. Memoryał... Cóż z tego przyjdzie? Ani ja, ani nikt inny nic tu zmienić nie potrafi. Moglibyśmy dać małe poprawki, kilka bezdennie głupich paragrafów wyrzucić, ale w zasadzie jest wszelka poprawa niemożliwą. Prawo karne, samo w sobie jest uosobieniem niesprawiedliwości.

— No, dajże pan spokój! — zawołał prezydent

— Przypomnę panu, jego własne słowa — upierał się prokurator dalej. — Przypomina pan sobie, że bankier, którego niedawno skazaliśmy za fałszywą kredę, na cztery lata kryminału, zawołał po ogłoszeniu wyroku: „Ja tego nie przeżyję“! Wystarczało spojrzeć na niego, żeby mieć pewność że nie doczeka on końca swej kary. Przy następnej rozprawie, nędzarz, którego zasądziliśmy na tę samą karę, zawołał ucieszony: „Dziękuję przenajświętszy sądzie, przyjmuję karę. W tym pensyonacie wcale nie jest źle“. Wtedy powiedział pan prezydent do mnie: „To nie jest żadna sprawiedliwość. To, co dla jednego jest powolną, męczeńską śmiercią, drugiemu sprawia prawie radość. To przecie skandal“. Czy nie było tak?

— No tak i zdaje mi się, że wszyscy obecni na sali podzielali moje wrażenie.

— Ja też tak myślę — potwierdził prokurator — ale to jest tylko mały przykład wieczystej niesprawiedliwości wszystkich kar. — Musi pan uwzględnić, że w obu wypadkach ja, jako prokurator, jak i panowie sędziowie pozwoliliśmy wpływać na siebie, jak zawsze (jesteśmy sami, możemy być szczerzy) w każdym poszczególnym wypadku ulegamy wpływom dopóki nie skostniejemy, nie staniemy się bezmyślnemi maszynami, żyjącymi paragrafami.

W stosunku do bankiera, w którego domu bywaliśmy gościnnie podejmowani, któregośmy z innej strony cenili nawet — byliśmy łagodni. Mniej niż cztery lata nie można mu było dać ze względu na setki egzystencyj, zrujnowanych przez niego. Z drugiej strony zuchwałe, wyzywające zachowanie się owego palacza, odrazu nas rozdrażniło. Inny w podobnym wypadku byłby dostał najwyżej połowę tej kary. A przecież bankier był nieporównanie ciężej ukarany!

Czem jest dla człowieka z ludu krótkie uwięzienie za kradzież? Niczem. Odsiaduje karę i zapomina o niej nazajutrz. Ale prokurator lub sędzia, którvby np. za naruszenie depozytu był zasądzony choć na jeden dzień — traci swoją egzystencyę, stanowisko i jest społecznie zabity. Czy to jest sprawiedliwość? A weźmy jeszcze jaskrawszy przykład. Czem jest więzienie kryminalne dla człowieka wszechstronnie wykształconego — przerafinowanej kultury, jak Oskar Wilde. Czy został słusznie, czy niesłusznie zasądzony, czy ów sławny paragraf przestarzały należy do średniowiecza, czy nie — to obojętne. Pewną rzeczą jest, że ta sama kara jego stokroć dotkliwiej udręczyła, niż każdego innego! Każde prawo współczesne opiera się na powszechnej równości, której nie mamy i kto wie, czy kiedykolwiek będziemy mieli. I dlatego każdy poszczególny sąd musi być mniej lub więcej niesprawiedliwym. Temida jest boginią niesprawiedliwości, a my, moi panowie, jesteśmy jej służebnikami.

— Nie rozumiem, panie prokuratorze — zauważył mały sędzia — dlaczego pan z tymi poglądami nie sprzeniewierzysz się pani Temidzie?

— A jednak powody są jasne — odparł tamten — nie jestem niezależny i mam rodzinę Wierz mi pan, że tylko to nędzne utrzymanie wiąże wielu z nas do tego sędziowskiego stołka, mimo zrozumienia wartości naszego zawodu. Zresztą gdzieindziej — trafiłbym na to samo. Cały nasz system społeczny jest ugruntowany na opoce, która się nazywa: niesprawiedliwość.

— Przypuśćmy, że tak jest — powiedział prezydent — to musi pan przyznać, że inaczej być nie może. Po co więc dotykać bolesnej rany, która zagoić się nie da?

— Bolesna, tak, ale rozkosznie bolesna — twierdził prokurator. — Po każdej rozprawie odczuwam gorzki, obrzydliwy smak w ustach, a że i panu tak się dzieje, miałem dowód w uwadze, którą panu prezydentowi przypomniałem. Czuję się maszyną, niewolnikiem nędznych formułek drukowanych i chciałbym przynajmniej czasem mieć prawo swobodnej myśli i bezstronnego sądu. Tak przy piwie. Wie pan?

Przyłożył dzbanek do ust i wypróżnił go, a potem ciągnął dalej:

— Widzicie, moi panowie, w najbliższy wtorek mam znowu być obecnym przy straceniu. Udręcza mnie ta myśl...

Referendarz podniósł żywo głowę.

— Ach, panie prokuratorze — przerwał — czy nie zechce pan wziąć mnie z sobą. Tak okropnie chciałbym widzieć egzekucyę. Proszę bardzo.

Prokurator uśmiechnął się gorzko.

— Naturalnie — powiedział. — Oczywiście. Ja też tak żebrałem pierwszy raz. Gdybym panu odradzał — nie zgodziłbyś się na to. A gdybym odmówił, przy następnej sposobności weźmie pana inny kolega. Ostrzegam tylko, że będziesz się pan wstydzić, jak nigdy w życiu.

— Dziękuję — powiedział referendarz i podniósł szklankę. — Bardzo dziękuję. Czy wolno panie prokuratorze

namiestnik najwyższym zwierzchnikiem władzy wykonawczej w kraju, byłby odpowiedzialny przed sejmem, a pod jego przewodnictwem znajdowałyby się departamenty sprawiedliwości, oświaty, policyi, rolnictwa. Najwyższy Trybunał sprawiedliwości dla Galicyi znajdowałby się we Lwowie. Skutki takiego stanu można łatwo przewidzieć, nie bawiąc się nawet w przepowiednie, gdyż mamy żywy przykład na wyodrębnieniu Kroacyi. Sejm nie obawiając się presyi ze strony Wiednia, nie tylko nie uchwaliłby żadnego rozszerzenia prawa wyborczego, ale wprost uniemożliwiłby dostęp do sejmu wszystkim nieco radykalniejszym żywiołom. Sejm stałby się wyłączną arendą szlachty. Przy pomocy rządu krajowego niezawisłego od Wiednia, przy pomocy ukrajowionych żandarmów i zawisłych tylko od namiestnictwa starostów, przeprowadzałaby szlachta wybory z taką sumą teroru i gwałtu, że ani jeden poseł opozycyjny nie dostałby się do sejmu.

Zresztą na usługi autonomicznego sejmu pozostawałby stan wyjątkowy z katem i szubienicą a sejm jednomyślnie aprobowałby wyjątkowe zarządzenia namiestnika. Ustawa prasowa zostałaby obostrzoną, sejm uchwaliłby wedle „rozmyślań“ hr. Tarnowskiego ustawy przeciwko „anarchii“ tj. uczyniłby iluzoryczną wszelką swobodę prasy.

Ustawy cywilne i karne zostałyby zreformowane w duchu życzliwym dla szlachty, uchwalonoby niepodzielność gruntów włościańskich, zakazanemi by zostały wychodźctwo i wolne przesiedlenie się, a chłop zostałby na nowo do gleby przykuty. Szkoły zostałyby sklerykalizowane, nie dopuszczanoby do nich ani żydów ani chłopów, religia stałaby się przedmiotem obowiązkowym, jezuici i księża świeccy otrzymaliby pierwszeństwo przy obsadzaniu posad profesorów. Z uniwersytetów wypędzeniby zostali nawet ci nieliczni już dziś profesorzy, którzy wiedzę biorą poważnie i nie wysługują się stańczykom. Nie tylko prokuratorye rządu, ale wszystkie sądy stałyby się ekspozyturami namiestnictwa, wyrugowanąby została zupełnie niezawisłość sędziowska, najwyższe godności w sądownictwie otrzymaliby bankruci szlacheccy, zaś na niższe wpakowanoby rozmaite kreatury bez wykształcenia, na sposób owych mandataryuszów za czasów pańszczyzny. Szlachcic mógłby znów jak w czasach „złotej wolności“ mordować i kraść bezkarnie lub płacić za głowę plebejusza 15 kor.

Sądy tego rodzaju byłyby wypróbowanem narzędziem w ręku panującej szlachty, wprowadziłyby kompletny zamęt w pojęciach prawnych i wydawałyby wyroki na polecenie i rozkazy namiestnika. Usłużne sądy konfiskowałyby książki, skazywały ludzi na długoletnie więzienia, zarządzały uwięzienia, a każdy gwałt władzy otaczały nimbem sprawiedliwości. Szlachta zwaliłaby wszystkie obowiązki i ciężary na szerokie masy, bogaciła się arendą wszystkich urzędów, wzmocniła „stanowisko w kraju i państwie“. Byłaby to gospodarka rabunkowa w całem tego słowa zrozumieniu, któraby pozwoliła szlachcie na jakiś czas zakonserwować swoje panowanie w Galicyi.

Wszelka wolna myśl w kraju zamarłaby, najwybitniejsze inteligencye gniją w kryminale, albo muszą się zaprzedać w haniebne jarzmo klasy panującej, ustałoby czytelnictwo gazet i wszelki ruch kulturalny, a żywioły opozycyjne musiałyby kryć się w podziemiach i katakombach społeczeństwa, lub po za granicami kraju prowadzić robotę spiskową. Każdy opór tłumi szlachta strumieniami krwi ludowej bez wszelkiego sentymentalizmu.

Rozwój kraju cofnięty by został o 50 lat, tylko powoli wśród najwyższych trudności i prześladowań mogłyby się w ukryciu organizować siły społeczne przeciwko panującemu porządkowi i gotować do walki z przemocą. Ruch opozycyjny popierany przez inne prowincye polskie z biegiem czasu stałby się dopiero potęgą, ogarnąłby wszystkie klasy społeczeństwa, a tłumiony przez klasę panującą wybuchłby po niejakim czasie z żywiołową siłą. Rok 1846 byłby wobec tego igraszką, ruch robotniczy musieliby z natury rzeczy podeprzeć włościanie na nowo przykuci, na nowo wydziedziczeni, na nowo zamienieni na chłopów pańszczyźnianych. Społeczeństwo przebywałoby tedy niepotrzebnie chorobę porodową, którą raz już przebyliśmy, ale też rewolucya, która by była następstwem takiego wyodrębnienia, uprzątnęłaby szlachtę na zawsze z widowni społecznej kraju. Jak burza przeszłaby rewolucya po kraju, nie ostałby się nikt ze szlachty, ani z ich sług, a kometowemi rózgami pomściłby lud swoją nową niewolę. Przewidywania te nie są czczą fantazyą, boć każde z nich oparte jest na przesłankach historycznych i realnych, a wiemy już z historyi porozbiorowej, że szlachta tylko wtedy występowała z sympatyą dla wyodrębnienia i niepodległości, ilekroć rządy zaborcze krępowały szlachtę w dziele wyzyskiwania i grabienia ludu wiejskiego. Niech ideologowie mieszczańscy popierający myśl wyodrębnienia Galicyi przestudyują tylko historyę polską, a wyzbędą się złudy, jakoby wyodrębnienie rządów szlachty z pod władzy centralizmu, było identyczne z autonomią i niezawisłością społeczeńswa galicyjskiego. Tak jak wszelkie próby wyjarzmienia Polski przed uwłaszczeniem chłopów i wyzwoleniem włościan z pod poddaństwa zmierzały tylko do utrwalenia panowania szlachty, tak **przed powszechnem równouprawnieniem ludu galicyjskiego i zaprowadzeniem równego prawa głosowania, hasło „wyodrębnienia“ jest tylko wodą na młyn reakcyi**, jest tylko tamą wyzwolenia ludu polskiego, jest tylko środkiem dla intrygantów szlacheckich, do uratowania przed szturmem mas ludowych ostatnich warowni swego panowania. *Dr. Z. L.*

Zwierciadło renegata.

Odstępca z reguły odznacza się nadzwyczajną gorliwością w miotaniu się na tych, których sprawy odstąpił. Czy czuje potrzebę uciszenia własnego sumienia przez wynajdywanie błędów i zbrodni u tych, których się wyparł, aby odstępstwo swoje umotywować, czy chce się wkupić w łaski swych nowych przyjaciół, czy też wspomnienia własnej przeszłości usiłuje odpędzić od siebie — w każdym razie renegat bywa zazwyczaj najgwałtowniejszym oskarżycielem swoich dawnych towarzyszów, najzajadlejszym potwarcą swoich dawnych ideałów.

Pan B. Ostoja z „Przeglądu wszechpolskiego“ nie stanowi wyjątku z tej reguły. Eks-socyalista, obecnie narodowy demokrata, spełnia ów Ostoja w obozie wszechpolskim funkcyę pogromcy socyalizmu. W każdym niemal numerze „Przeglądu wszechpolskiego“ zamieszcza oszczercze napaści na socyalizm wogóle, a w szczególności na polską partyę socyalistyczną zaboru rosyjskiego. W ostatnim zeszycie żółtego „Przeglądu“ (Nr. 8 do 10) znowu piękna dusza p. Ostoi daje upust swoim szlachetnym instynktom w artykule, zatytułowanym dla odmiany „Bilans socyalistyczny wobec zadań ruchu robotniczego“. W artykule tym „narodowy demokrata“, p. Ostoja, podnosi przeciw socyalistom w zaborze rosyjskim zarzut, że „nie posiadali literalnie żadnej organizacyi robotniczej na tle ekonomicznem, nie zdołali wytworzyć przez 28 lat żadnej instytucyi stałej, w którejby robotnicy zaprawiali się do kierowania własnemi sprawami, do należytego zrozumienia swych interesów gospodarczych i do jakiejkolwiek planowej akcyi w imię swej samodzielności obywatelskiej i poprawy swego bytu“. To pisze członek „Ligi narodowej“, udając, jakoby nie wiedział, że pisze o 28 latach carskich rządów w zaborze rosyjskim, o 28 latach, w czasie których nie było tam ani wolności stowarzyszeń, zgromadzeń i koalicyi, ani wolności przekonań, o 28 latach Sybiru, katorgi i szubienic, o 28 latach, w których za samo przyznanie się do socyalizmu, za przeczytanie broszury lub odezwy wędrowało się do więzienia! W takich warunkach chciałby p. Ostoja — „trade-unionów“, jawnych stowarzyszeń zawodowych! Gdybyśmy nie wiedzieli, że p. Ostoja pisze jedynie ze złej woli mimo lepszej wiedzy, gdybyśmy mogli przypuszczać, że jest on raczej głupi, niż nikczemny, to zapytalibyśmy go, czemu narodowa demokracya w tych 28 latach nie założyła ani „Sokoła“, ani „Towarzystwa Szkoły Ludowej“, ani „literalnie żadnej organizacyi“ jawnej. Ale wiemy, że mamy do czynienia ze świadomym fałszerzem, którego jedynie przygwoździć i napiętnować wystarczy.

Przytoczymy więc tylko jeszcze jeden kwiatek z artykułu pana Ostoi-Balickiego:

„Teror wszelkiego rodzaju, rządowy czy rewolucyjny, wymaga narzędzi, wymaga wykonawców bez skrupułu, nawykłych do kolizyi z etyką i kodeksem karnym, a związanych z tego rodzaju imprezą nicią osobistego interesu. W obu też wypadkach widzimy wynajętych za stosunkowo hojnem wynagrodzeniem obieżyświatów i hultajów, jak w Warszawie znanych złodziei i nożowców, z których się tworzy „zastępy bojowe“, często z oddani m pod ich komendę robotników, dających się zwerbować z przekonania. „Czarne sotnie“, którem to mianem socyaliści, w swym języku metaforycznych insynuacyj, lubią nazywać robotników narodowych przeciwdziałających chronicznym strajkom, — bywają formowane dla walki z opozycyą nie tylko przez samowładztwo rządowe, ale — i to bez przenośni — przez samowładztwo socyalistyczne w walce z przeciwnikami politycznymi“.

Pisać, że wydział spiskowo-bojowy P. P. S., którym kierowali tacy bohaterowie, jak Dzierzbicki i Okrzeja, to „złodzieje i nożowcy“ — tak pisać potrafi tylko znikczemniały renegat, któremu odpowiedzieć można tylko śliną pogardy.

Walka o reformę wyborczą.

W Chrzanowie odbyło się 24 grudnia poufne zgromadzenie przy udziale 63 robotników. Referował tow. Ś. z Krakowa. Zgromadzeni wysłali telegram do bar. Gautscha z żądaniem równego prawa wyborczego.

Z Nowotarszczyzny. We wtorek 26 grudnia odbyło się w Ostrowsku poufne zgromadzenie chłopskie, na które przybyli także chłopi z Waksmunda i Gronkowa. O reformie wyborczej referował tow. Boczarski z Krakowa. Rezolucyę domagającą się powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania uchwalili zgromadzeni jednogłośnie.

We czwartek 28 b m. odbyło się w Poroninie poufne zgromadzenie dla omówienia sprawy reformy wyborczej. Referował tow. Szczepan z Zakopanego i tow. Boczarski z Krakowa.

Zgromadzeni chłopi uchwalili jednogłośnie następującą rezolucyę: „Zgromadzeni włościanie w Poroninie witają z zapałem walkę podjętą o reformę wyborczą przez lud pracujący w całej Austryi i oświadczają, że żądają zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do parlamentu, sejmu i gminy. W dyskusyi zabierali głos włościanin Dorula i Gut.

W Sąsiadowicach (pow. Sambor) odbyło się 27 b. m. poufne zebranie zwołane przez p. Stanisława Szczepałę. Przewodniczył bardzo licznemu zgromadzeniu p. Olszewski. Z zamiejscowych ludowców przemawiał p. Tadeusz Czapczyński. Był też i przemawiał przedstawiciel soc. dem. tow. Semen Wityk.

Na wiecu było również trzech zamiejscowych zwolenników programu nar. dem., którzy jednak zadowolnili się tylko prywatną dyskusyą i to z referentem.

Zebrani uchwalili rezolucyę za powszechnem równem, tajnem i bezpośredniem prawem głosowania, tudzież wysłanie petecyi do ministra Gautscha i posłów ludowych.

Wiece chłopskie w powiecie zbaraskim. Ruch za reformą wyborczą w powiecie zbaraskim przybrał ogromne rozmiary. W kilku wsiach odbyły się już publiczne wiece. Na wszystkich wiecach chłopi z ogromną uwagą przysłuchują się wywodom referentów. Każdy wiec trwa około 3 godzin, albowiem w dyskusyi zabierają głos włościanie polscy i ruscy i w energicznych słowach krytykują obecną niesprawiedliwą ordynacyę wyborczą, żądając zaprowadzenia sprawiedliwej reformy wyborczej. W powiecie zbaraskim chłopi polscy, którzy dotychczas zdala się trzymali od towarzyszy ruskich, obecnie przychodzą tłumnie na wiece i zabierają głos w dyskusyi. W czysto polskich wsiach w Wałachówce i Sieniawie, gdzie dotychczas oprócz księdza i „referenta“ z Tow. Szkoły Ludowej nikt nie miał przystępu, odbyły się już dwa publiczne wiece przy ogromnym udziale uczestników. Zgromadzeni chłopi polscy z ogromnem napięciem przysłuchiwali się wywodom referentów, kreślącym obraz dzisiejszej niedoli chłopa, ucisk szlachecki w kraju, wykazującym, że jedynie zaprowadzenie równego, tajnego, bezpośredniego i powszechnego prawa wyborczego może położyć kres obecnej szlacheckiej gospodarce w Galicyi i wzywającym do zgody polskich i ruskich chłopów. Warto było zobaczyć zgromadzonych chłopów, którzy w dosadnych okrzykach dawali wyraz swojemu oburzeniu na dzisiejszy niesprawiedliwy system wyborczy.

W najbliższą niedzielę odbędzie się publiczny wiec w Stryjówce, a w poniedziałek w Koszlakach (pow zbaraski).

W Suchowcach (pow. Zbaraż) odbył się w niedzielę 24 b. m. olbrzymi publiczny wiec chłopski przy udziale przeszło 1000 chłopów. Przewodniczył tow. Semen Bahrij. Referował tow. Jacko Ostapczuk. W dyskusyi zabierali głos tow. Tomasz Jachiw, Ilko Góra i Teodor Dowhań, którzy z prawdziwą znajomością rzeczy krytykowali obecne przywileje wyborcze i rządy szlacheckie w kraju. Uchwalono rezolucyę, żądającą zaprowadzenia powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa wyborczego do parla-

---

Prokurator nie słuchał, pogrążony w ponurych myślach.

— Wie pan — zwrócił się do prezydenta — najgorsze jest to, kiedy zbrodnia najbezecniejsza, nikczemna zbrodnia, wydaje nam się wyższą, o wyższą o wiele od nas, pozornie świętych przedstawicieli sprawiedliwości. Jeżeli nam w swojej bezdennej potworności okaże wielkość, która w strzępy poszarpie cały nasz papierowy rozum, kiedy jak ogień przetopi na piersiach cały ten pancerz ustaw i paragrafów, że zostajemy nadzy i mali jak pełzające robaki.

— Jestem ciekawy — podjął prezydent.

— O opowiem panom taki wypadek — ciągnął dalej prokurator. — Jestto najsilniejsze wrażenie, jakie odniosłem w życiu. Było to przed czterema laty 17 listopada, kiedy uczestniczyłem przy straceniu mordercy Koschiana. Mizi, jeszcze dzbanek — zawołał.

Gruba kelnerka nadbiegła. Nadsłuchiwała już uważnie opowiadania o gilotynie i mordercach.

— Niech pan opowiada — nalegał referendarz.

— Zaczekajcie — zawołał prokurator, podniósłszy szklankę — piję na cześć tego najnędzniejszego ze wszystkich zbrodniarzy, tego wyrzutka społeczeństwa, który jednak, może, był bohaterem. — Powoli i w milczeniu postawił kufel na stole. — Z wyjątkiem pana referendarza, zapewne wszyscy panowie byliście już na tem pięknem widowisku. Wiecie już, jak się osoba, odgrywająca w niem główną rolę, zwykle zachowuje. Taki morderca, jak go np. znakomity poeta Aristide Bruant w swojej pieśni „La Roquette“ przedstawia, zdarza się bardzo wyjątkowo. Poeta każe kończyć swoim bohaterowi przemówieniem: „Na rusztowanie wejdę śmiało I nie zadrżę na widok ostrza, ani kark mój nie wstrząśnie głową, która spadnie do wora odcięta“. Było to bardzo piękne postanowienie mordercy, ale obawiam się, że stało się zupełnie inaczej. Przypuszczam, że stało się tak, jak z jego berlińskim kolegą, którego ostatnią noc tak opisuje Hans Hyan: „Jak nagle gazu płomienie przybladły. Przez kratę ranek już prześwieca. No Maksie śmiało. Żadnych dreszczów. Już idą... Jakto? Czy już czas? A tak, mam jeszcze zjeść śniadanie! Co?... J?... Tak, jestem gotów!... Panie pastorze... O matko!... matko!...“. Ten przerażający krzyk: matko! matko! który nigdy już nie wyjdzie z pamięci człowieka, który go raz słyszał, to jest najcharakterystyczniejsze. Są wprawdzie wyjątki, ale zdarzają się nadzwyczaj rzadko; czytajcie panowie wspomnienia kata Krantsa, a dowiecie się, że z pomiędzy jego stu pięćdziesięciu sześciu delikwentów, tylko jeden zachowywał się „po męsku“, mianowicie Nabiling, który wykonał zamach na cesarza, a był, jak wiadomo, lekarzem.

— Cóż on zrobił? — zapytał referendarz.

— Tak się pan tem interesuje? — zagadnął prokurator. — Otóż rozgadał się najprzód ze swoim katem i kazał sobie całą sprawę wyjaśnić. Przyrzekł mu, że odegra swoją rolę wspaniale i prosił, żeby mu nie kazał wiązać rąk. Krants odmówił temu żądaniu, choć jak się później przekonał, mógł śmiało na nie się zgodzić, gdyż Nobiling ukląkł spokojnie, położył głowę na pniu, przechylił ją trochę i błysnąwszy lewem okiem, zapytał: „Czy dobrze tak, panie kacie?“ „Trochę ku przodowi“ — odpowiedział mistrz. I lekarz poprawił głowę i zapytał znowu: „Dobrze tak?“ Ale na to już jego partner nie odpowiedział. Już było tak dobrze. Obciążona żywem srebrem kosa spadła i głowa, która oczekiwała jeszcze odpowiedzi, spadła do worka. Krants przyznaje, że pospieszył się tak ze strachu, że gdyby raz jeszcze odpowiedział, nie byłby miał siły wykonać wyroku. Tutaj mamy więc wypadek, ale wystarcza przeczytać akta tego szalonego, bezcelowego i niedorzecznego zamachu, żeby nabrać pewności, że Nobiling był nienormalnym człowiekiem. Zachowanie jego było od początku do końca nienaturalnem.

— A jakież jest normalne zachowanie skazanego podczas egzekucyi? — zapytał jasnowłosy asesor.

— Opowiem to panu — odpowiedział prokurator. — Przed kilkoma laty byłem przy straceniu kobiety, która wraz ze swoim kochankiem otruła męża i troje dzieci. Znałem ją jeszcze przed procesem i sam ją oskarżałem. Była to szorstka, zupełnie wszelkich uczuć pozbawiona kobieta, tak, że nie mogłem się powstrzymać, żeby ją nie nazwać Medeą, zwłaszcza, że miałem trzech profesorów gimnazyalnych między przysięgłymi. Otóż w Dortmund, gdzie wyrok miał być wykonany, plac egzekucyi jest dość odległy od więzienia, poza miastem. Podczas kiedy ją wieziono, o godzinie 5 rano, krzyczała bez ustanku, jak opętana: „Mamo! Mamo!“ i pewnie krzykiem tym rozbudziła wszystkich mieszkańców. Jechałem z lekarzem sądowym w drugim powozie: pozatykaliśmy sobie uszy palcami, co oczywiście nic nie pomogło. Zdawało nam się, że droga ta trwała nieskończoność, kiedyśmy na reszcie wysiedli, doktor dostał morskiej choroby, a i mnie co prawda niewiele się należało! Na miejscu stracenia udało się tej kobiecie uwolnić związane z tyłu ręce i przysłonić niemi kark. Wiedziała, że cios tam ma uderzyć i broniła rozpaczliwie zagrożonego miejsca. Trzej pomocnicy kata, herkulesowej siły, czeladnicy rzeźniccy, przyskoczyli do niej i oderwali jej ręce. Ale zaledwie jednę oderwali, chwytała się ta nieszczęsna drugą ręką za szyję. Jak szpony wpijały się jej paznogcie w żywe ciało. Wiedziała, że tak długo życie jej jest uratowane, dopóki broni go tą bezsilną dłonią. Ta nikczemna walka trwała przeszło pięć minut, a przez cały czas bił o świeże powietrze poranku jej rozdzierający serce krzyk: „Mamo! Mamo! Mamo!“ Wkońcu jeden z parobków, któremu odgryzła palec tak, że doktor musiał go później amputować, stracił cierpliwość. Podniósł pięść i z całą siłą uderzył nią w czaszkę kobiety. Padła ogłuszona na ziemię i oczywiście tę chwilę wyzyskano... Otóż, panie asesorze, zachowanie tej kobiety... to jest naturalne!

— Pfuj, do dyabła! — zaklął asesor i wychylił swoją szklankę do dna.

— Zapewniam pana — zawołał prokurator — że pan nie zachowałbyś się inaczej — ani ja. Byliśmy razem przy ostatniej egzekucyi. Jakżeż było? Zupełnie tak samo, jak i przy tych, które inni panowie mieli nieszczęście widzieć, jak przy tych wszystkich czternastu, do uczestniczenia w których zmuszał mnie obowiązek.

Napół umarłych ze strachu ciągnie ich się przez podwórze, jeżeli nie chcą iść, wpycha się ich na gilotynę czy na rusztowanie. Zawsze to samo, prawie bez różnicy. I zawsze ten rozpaczliwy krzyk do matki, jakby ona mogła tu coś pomódz. Słyszałem skazańca, który zamordował swoją ma-

mentu i zapowiadającą, że w razie pokrzywdzenia Galicyi pośrednimi wyborami, wszyscy chwycą się **najostrzejszych środków walki**, aby wywalczyć niesfałszowane powszechne, równe, tajne, bezpośrednie prawo wyborcze. Uchwaloną rezolucyę wysłano telegraficznie do prezydenta ministrów barona Gautscha. Wiec zakończono odśpiewaniem pieśni rewolucyjnych

W Sieniawie (pow. Zbaraż) w której większość stanowią polscy chłopi, odbył się w środę 27 b. m. publiczny wiec chłopski w sprawie powszechnego prawa wyborczego. Zgromadziło się przeszło 500 chłopów. Przewodniczył tow. Jacko Ostapczuk. Referowali: tow. Struż (po polsku), tow. Szmigielski i Ostapczuk (po rusku). W dyskusyi zabierał głos akademik Witoszyński. Uchwalono tę samą rezolucyę co w Suchowcach i o treści jej zawiadomiono prezydenta ministrów.

W Bóbrce, (koło Lwowa) we wtorek, 26 grudnia odbył się w cerkwi wielki wiec ruski w sprawie powszechnego prawa głosowania. O ecnych było do 5000 ludzi; przeszło 500 fur przyjechało z okolicy; z niektórych wsi przymaszerowały szeregi wiecowników na godzinę 1 z południa. Przemawiało bardzo wielu, wszyscy zgodni co do tematu, poczem odbyto olbrzymią demonstracyę przed radą powiatową i starostwem.

W Bohorodczanach koło Stanisławowa odbył się wiec chłopski na którym uchwalono rezolucyę za powszechnem prawem głosowania, oraz protest przeciw ewentualnym organiczeniom dla Galicyi.

W Kopyczyńcach odbył się 28 b. m. ogromny wiec przy udziale 6000 chłopów, na którym uchwalono rezolucyę żądającą jak najszerszej reformy wyborczej.

Z CARATU.

Z Warszawy.

Korespondent „Nowej Reformy“ donosi pod datą 28 b. m.:

Generał-gubernator Skałłon pod pozorem kolejnego przeglądu pułków demoralizuje żołnierzy, wygłaszając do nich podburzające przeciw społeczeństwu polskiemu mowy, a następnie przekupując ich rozdawnictwem najpodlejszych „wziatek“ za wierność, a to po pięć rubli na „ryło“ — jak się to popularnie wyraża po rosyjsku, zamiast na „lico“ — i prócz tego cukier i herbatę w naturze! Wreszcie na kolejach rządowych wyzyskuje się rozłam partyj na rzecz rzekomego prześladowania Rosyan i wysuwa się na pierwszy plan osławionego naczelnika Proskurjakowa.

Posypały się również nowe aresztowania wśród inteligencyi. Uwięzieni zostali: Konstanty Brodzki, inżynier Sołtan, Mieczysław Brzeziński, dziennikarz Roman Jungiewicz, Teodor Radwański, dr. Zygmunt Radliński, Władysław Tarnowski, Mieczysław Kwaszewski, kasyer kolei nadwiślańskiej, nadkonduktor Leonard Mielczarek, maszynista Antoni Witwicki, Irena Heryng, kilku delegatów z warsztatów kolejowych stacyi Warszawa – Brzesko, nadkonduktor oddziału brzeskiego, jedenastu towarzyszy z „Bundu“, a wreszcie kilkunastu przechodniów czytających na ulicy gazety, jakoteż kilkudziesięciu ich roznosicieli, z których 12-letni Władysław Pietrzak w ucieczce przed sałdatem dostał śmiertelne pchnięcie bagnetem przed hotelem Europejskim na chodniku, gdzie legło biedactwo w kałuży krwi, wraz ze swemi pismami tak drogo okupionemi! Ogółem aresztowano osób 80! Tortury inkwizycyjne stosują się wśród śledztw. Władysław Hofman z powodu odmówienia zeznań przed prokuratorem, skazany został na trzy dni ciemnicy o chlebie i praktykowanym — śledziu!

Ofiarami napadów, na razie silnie odpartych, byli wczoraj w kilku miejscach także studenci. Są to pierwsze napady członków „czarnych sotni“ w Warszawie, czyli t. zw. chuliganów.

Na cmentarzu brudzieńskim miano odnaleźć wiele bomb, zakopanych w ziemi. Dla lepszego bezpieczeństwa ogród Saski już drugi dzień całkiem zamknięto.

Aresztowania w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Z Zagłębia otrzymujemy następujące wiadomości:

W nocy ze środy na czwartek odbyły się u nas liczne aresztowania naszych towarzyszy. Najwidoczniej była to oddawna uplanowana obława, będąca w związku z aresztowaniami w innych miejscowościach i z ogólnym prądem brutalnej reakcyi, która sądzi, że przez osadzenie mnóstwa przywódców zdoła zatamować ruch rewolucyjny. Podczas gdy odbywały się aresztowania, Makarow, naczelnik powiatu zapytywał ciągle przez telefon, czy już wszystkich wyłapano Odpowiadano mu: jeszcze nam brakuje kilku do zupełnego zwycięstwa. (!) Aresztowania były w Sosnowcu i w innych miejscowościach Zagłębia.

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Nr 25 „Górnika“ z dnia 20 grudnia zawiera szereg artykułów aktualnych, oraz korespondencye z fabryk i kopalń Zagłębia. W artykule „Gadziny przyoblekły się w starą skórę“, czytamy o sprawkach narodowej demokracyi, która w wydawanym przez siebie „Głosie wolnym“ znów rzuca oszczerstwa na robotników. A przecież inny ton panował w numerze 1 tego pisemka, w owe czasy „sosnowieckiej republiki“.

Ostrołęka, 28 grudnia.

Przed kilkoma dniami miał miejsce tutaj niezwykły akt zemsty. Kozacy od pewnego czasu rozzuchwalili się do tego stopnia, że stali się już nie do zniesienia: napadali na najspokojniejszych przechodniów, rabowali i bili. Otóż dnia pewnego jeden z robotników udawał pijanego i zataczał się na ulicy, mając pod pachą dwie butelki wódki. Zobaczył taką gratkę patrol kozaki, złożony z 12 ludzi i począł gonić robotnika. Schwytanemu odebrali wódkę, no i oczywiście wypróżnili butelki w mgnieniu oka. Robotnik podczas tej operacyi uciekł. Po chwili kozacy uczuli boleści i podobno już wszyscy skonali. Wódka była zatrutą.

Przyjacielska przysługa Austryi.

Pewien przyjezdny z Królestwa był dzis w naszej redakcyi i doniósł, że Austrya **dostarcza rządowi rosyjskiemu duże transporty szrapneli** dla stłumienia rewolucyi. W Granicy artylerya rosyjska odbiera transporty.

Język polski w gminach.

W całej płockiej gubernii wszystkie urzędy gminne i sądy gminne usunęły doszczętnie język rosyjski z urzędowania i zaprowadziły polski. W związku z tem odbywają się ciągłe areszty sędziów gminnych, którzy się solidaryzują z powyższą uchwałą. W powiecie rypińskiem wzięto pięciu sędziów i ich pomocników.

Kilka dni temu we wsi Koziebrody odbył się zjazd wójtów i pisarzy gminnych. Postanowiono bezwarunkowo wprowadzić język polski.

Skład bomb w Kijowie.

W nocy w ubiegłym tygodniu policyi udało się wykryć skład bomb w jednym z domów na Andrejewskiej ulicy. Prócz bomb zabrano małą drukarnię i sporo bibuły.

Agitacya w powracającej armii.

Kilka dni temu na stacyi Griazi, niedaleko Tambowa oddział wojska powracającego z Dalekiego Wschodu zatrzymał dwóch agitatorów, którzy namawiali żołnierzy do buntu i nieposłuszeństwa władzy. Władze miejscowe stwierdziły, że agitatorowie są rewolucyonistami z Baku.

Finanse rewolucyjne poprawiają się.

Niedawno donieśliśmy o zdobyciu pół miliona rubli przez rewolucyonistów z kasy w Wysokiem Mazowieckiem w gub. Suwalskiej. Dziś donoszą z Benderu w Besarabji, że na pociąg wiozący pieniądze do banku kijowskiego urządzono napad i odebrano około **miliona rubli**. Nazywa się urzędowo, że napad urządzili chuligani (?), którzy jakoby działali w porozumieniu z personalem pociągu (!).

Rola kobiet w rewolucyi moskiewskiej.

Korespondent „Daily Telegraphu“, który podczas walk w Moskwie tam przebywał, potwierdza doniesienia o bohaterskiem zachowaniu się kobiet. Żony robotników, kolejarzy, służące, przekupki itd. ścinały słupy telegraficzne, rozbierały płoty, rozbijały wagony tramwajowe i pomagały ustawiać barykady. Pracowały też przy telefonach, informując rewolucyonistów o ruchach wojska. Gdy rząd zamknął telefony, wzięły się kobiety do niszczenia przewodów telefonicznych.

Zmianę generał-gubernatora w Odessie spowodowało śledztwo wysłanego tamże po rozruchach senatora Kuźmińskiego. Ten zebrał taki obciążający materyał przeciw generałowi Kaulbarsowi, że w Petersburgu uznano za stosowne go usunąć.

Rok 1905.

Rok ubiegły był rokiem wielkich wypadków, które należą do najważniejszych w historyi ludzkości. Widział on dużo rzeczy dotychczas uważanych zaniemożliwe: upadek militarny Rosyi w wojnie z Japonią i obudzenie się różnych ludów państwo carów zamieszkujących do życia i objawy, które przejdą do historyi jako „rewolucya rosyjska“.

Wojna rosyjsko-japońska, której początek przypada na r. 1904, w ubiegłym dopiero roku przyniosła rozstrzygnięcie. Zdobycie Portu Artura (2 stycznia), bitwa pod Mukdenem (8 do 12 marca) i zniszczenie floty rosyjskiej w zatoce koreańskiej (28 do 31 maja) złamały opór armii rosyjskiej. Gdy Japończycy w dodatku zajęli prawie cały Sachalin i zagrozili Władywostokowi, przyszło za inicyatywą prezydenta Roosevelta do układów pokojowych, zakończonych pokojem w Portsmouth (30 sierpnia). Rosya wyszła z tej wojny z ogromnemi stratami moralnemi i materyalnemi; musiała oddać Koreę pod wpływ Japonii, opuścić Mandżuryę, wydać kolej, odstąpić połowę Sachalinu. Jeden tylko zysk wyniosła: zyskała „wielkiego“ męża stanu w osobie hr. Wittego, który po „zwycięstwie nad Japonią“ powołany został do „zwyciężenia“ wroga wewnętrznego.

Ruch rewolucyjny rozpoczęło Królestwo Polskie. Od wielkiej i krwawej manifestacyi na pl. Grzybowskim w Warszawie (13 listopada 1904) przeprowadziły organizacye socyalistyczne, na których czoło wysunęła się Polska Partya socyalistyczna, cały szereg zbrojnych manifestacyi, strejków generalnych i zadokumentowały przed całym światem, że Polska nie poddaje się losowi i że nie uważa swojej przymusowej przynależności do Rosyi za wieczną. Walki te kosztowały wiele ofiar z tej i z tamtej strony, z tą różnicą, że podczas, gdy rycerze rewolucyi ginęli za świętą sprawę, otoczeni czcią i podziwem całego świata, satrapi rosyjscy ginęli z ich ręki w innych warunkach. Początek zrobiono z w. ks. Sergiuszem, rozerwanym bombą Kalajewa w Moskwie (17 lutego), dalej poszli policmajster moskiewski hr. Szuwałow, generał Sacharow i cały legion mniejszych i większych ciemięzców. Bohaterzy rewolucyi: Okrzeja, Kalajew, Krause i inni ginęli na szubienicach, a ich pamięć czci proletaryat całego świata.

Ruch rewolucyjny w Rosyi zapoczątkował Petersburg (22 stycznia), za nim poszły Finlandya, Inflanty, Odessa, Kijów, Sebastopol, Charków i cały szereg prowincyj i miast, zmuszając carat do ustępstw ukoronowanych „konstytucyą bułyginowską“ (19 sierpnia), zaprowadzającą dumę państwową z śmiesznem prawem wyborczem. Ta „konstytucya“ nie zadowoliła walczącego ludu, który odpowiedział strejkiem powszechnym w Królestwie i strejkiem kolejowym w całej Rosyi. Jednym z najważniejszych epizodów w tej walce był bunt floty czarnomorskiej (Potemkinada), a w dalszym ciągu rewolucya wojskowa w Sebastopolu.

Strejk kolejowy tak potężnie wstrząsł podwalinami systemu carskiego, że Mikołaj II. widział się zmuszonym ogłosić manifest konstytucyjny z 30 października, zapewniający wolność prasy, zgromadzeń, powszechne prawo głosowania i t. d. a w ślad za tym manifestem przyszedł stan wojenny w Warszawie i całem Królestwie. Ostatnie fazy ruchu rewolucyjnego objawiły się w ubiegłym roku rewolucyą łotewską, strejkiem pocztowo-telegraficznym i powstaniem w Moskwie, które przeciągnie się i po Nowym Roku.

W Austryi

przyniósł ubiegły rok, nowy rząd bar. Gautscha, zaostrzenie przesilenia węgierskiego i ruch za reformą wyborczą. Znane są szczegóły tej walki, a najważniejsze w niej daty 23 października, w którym deputacya klasy robotniczej całej Galicyi wręczyła marszałkowi i namiestnikowi memoryały w sprawie prawa wyborczego do sejmu, oraz 28 listopada, dzień strejku powszechnego w całej Austryi, kiedy setki tysięcy robotników na ulicach wszystkich miast poważnie objawiły swoją wolę i chęć walczenia aż do uzyskania przynależnych im praw. Dla Krakowa specyalne znaczenie miał dzień 15 października, w którym robotnicy poraz pierwszy na ulicach demonstrowali z czerwonymi sztandarami, Walka jeszcze nieukończona, ale klasa robotnicza okazała taką siłę, że zapowiedziana przez rząd reforma wyborcza w bieżącym roku musi przyjść do skutku, dając proletaryatowi narzędzie do walki o urzeczywistnienie jego ideałów.

W innych krajach Europy

zaszły również ważne zdarzenia. We Francyi przeprowadzono ostatecznie rozdział kościołów od państwa, zbliżono się dla asekuracyi przed zachłannością Niemiec do Anglii i zrobiono przygotowania do wyboru nowego prezydenta. W Anglii przyniósł koniec roku zmianę rządu i systemu; we Włoszech widział rok ubiegły upadek gabinetu Giolittiego, który się rozbił o obstrukcyę kolejarzy; Turcya musiała znowu upokorzyć się

---

tkę, wołającego jak szaleniec w chwili wykonania wyroku, matki na ratunek. Jest faktem: nie z dorosłymi, dojrzałymi ludźmi ma do czynienia kat, ale z dziećmi, ze słabemi, bezsilnemi dziećmi.

— Z tem wszystkiem — przerwał prezydent — zupełnie pan zapomniał o tem co nam pan miał opowiedzieć.

— A to wina referendarza, taki był ciekawy. Ale powracam do rzeczy. — Wypróżnił szklankę i mówił dalej: — Musicie mi przyznać, moi panowie, że wrażenie obecnych przy straceniu jest okropne. Możemy sobie sto razy wmawiać: to dzieje się słusznie, błogosławieństwem dla ludzkości jest stracenie takiego człowieka i t. p., nie pozbędziemy się jednak wrażenia, że upełnie bezbronnemu wydzieramy życie. Ten krzyk: — matko, matko! — który nam nasze dzieci, naszą matkę przypomina, oskarża nas, że bierzemy udział w podłej, nikczemnej zbrodni. I wszystko, czem usiłujemy się przekonać, przynajmniej podczas tych piętnastu minut, wydaje nam się frazesem. Czy nie tak?

— Co do mnie, w zupełności podzielam to wrażenie — potwierdził prezydent sądu.

— Sądzę że i inni panowie mi przyświadczą. Proszę o tem pamiętać podczas mego opowiadania. A więc, przed czterema laty, miałem oddać w ręce kata mordercę Koschiana. Był to łotr który mimo swoich dziewiętnastu lat, był już dwadzieścia kilka razy karany, a jego zbrodnia była jedną z najpotworniejszych, jakie miałem w mojej praktyce. Napadł w lesie na innego włóczęgę przeszło siedmdziesięcio-letniego, zabił go pałką i odebrał mu całą gotówkę, siedm fenigów. To byłaby rzecz dość pospolita, ale możecie sobie wyobrazić zwyrodnienie tego człowieka jak się dowiecie, że on w trzy dni później poszedł — jak to zresztą często czynią mordercy — na miejsce zbrodni, znalazł starego w przydrożnym rowie jeszcze żywego, charczącego. Każdy inny byłby uciekł z przerażenia, goniony przez furye, jakby powiedział mój sekretarz. Ale Koschianowi ani się to śniło. Bił swoją pałką o twardą głowę starca, aż go dobił Potem został jeszcze przy nim przez pół dnia, aby się przekonać, czy tym razem już dobrze spełnił swój czyn. Przeszukał mu jeszcze raz kieszenie, oczywiście nadaremnie i spokojnie poszedł dalej. Po kilku dniach chwycono go. Na razie wypierał się, ale kiedy posslaki świadczyły przeciw niemu, opowiedział cynicznie powyższe szczegóły. Naturalnie krótka rozprawa skończyła się wyrokiem śmierci. Monarcha również nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. Miałem być przy egzekucyi obecnym.

Był to ciemny, mglisty poranek listopadowy. Stracenie oznaczono na godzinę ósmą. Kiedy wyszedłem z lekarzem na dziedziniec, kat, który przywiózł właśnie gilotynę z Kolonii, dawał ostatnie wskazówki swoim pomocnikom. Był on jak zwykle we fraku i białym krawacie i nakładając z trudem białe, glansowne rękawiczki na czerwone, rzeźnickie ręce — oglądał rusztowanie i maszynę — tu kazał wbić parę gwoździ — tam poprawić jakiś szczegół. Wreszcie skontrolował ostrze noża. Jak przy każdej egzekucyi przypominała mi się stara rewolucyjna piosnka, którą śpiewali zdobywcy Bastylii na cześć wynalazcy morderczej maszyny dra Guillotin. Mimowoli mruczałem szydercze strofy:

Guillotin
Martwił się,
Że wieszają dotąd ludzi.
Fe! to obrzydzenie budzi
Nie, to nie moralne – nie!

I raz dwa
Pomysł ma,
Myśl genialna go przenika,
Która, bez powroza, ślicznie
Robi z kata... politycznie
Urzędnika.

Stary dyrektor przerwał mi zawiadomieniem, że wszystko gotowe. Rozkazałem przyprowadzić skazańca i brama więzienia otworzyła się wkrótce. Morderca ze związanemi z tyłu rękami szedł pośród sześciu dozorców — w towarzystwie duchownego, którego pociechy z brutalnym cynizmem odrzucił. Szedł po zawadyacku z tą samą zuchwałą bezczelną twarzą, którą widzieliśmy podczas całej rozprawy. Badawczo przypatrzył się rusztowaniu, a potem spojrzał ostro na mnie. I nagle, jakby odgadł moje myśli, złożył usta i zagwizdał głośno: Ta-ta ta, ti-ti-ti, ta-ta ta! Poczułem gęsią skórkę na całem ciele; Bóg wie, skąd ten drab znał tę melodyę. Prowadzono go po stopniach rusztowania; zacząłem jak zwykle odczytywać wyrok: W imieniu króla itd. To trwało chwilę i przez cały ten czas słyszałem go gwiżdżącego piosenkę gilotynową, tę melodyę, która mi od rana w głowie dźwięczała: Ta ta-ta ti-ti-ti, ta-ta ta. Nareszcie skończyłem, podniosłem głowę i zadałem skazanemu zwykłe pytanie, na które nie oczekuje się odpowiedzi i po którem następuje oddanie przestępcy katowi. To jest najstraszniejsza chwila, ta minuta przed gwałtowną śmiercią, która równie ciężką jest do przeżycia dla tych, co ją spowodowali i mają ją dokonać, jak dla tego, na którego wyrok spada. Ta chwila, która tamuje oddech i ścina krew w żyłach, która dławi śmiertelnem ściśnieniem w gardle i odrażający smak krwi na języku wywołuje. Nagle zobaczyłem spojrzenie, którem skazany obrzucił nas wszystkich, duchownego, lekarza, mnie i dozorców więzienia. Zaśmiał się przeraźliwie i niewypowiedzianie pogardliwym tonem zawołał: „Całujcie mnie .....!“ Pomocnicy kata rzucili się jak zwykle na niego, skrępowali go rzemieniami, kat przycisnął guzik, ostrze zaskrzypiało i głowa spadła do wora. To idzie przecież tak przerażająco szybko. Słyszałem obok siebie ciężkie westchnienie, jakby ulga. Był to duchowny więzienny, wątły, delikatny człowiek, który zawsze po egzekucyi przez ośm dni bywał chory. „Do pioruna — zawołał lekarz więzienny — od trzydziestu lat jak jestem w tym zakładzie, po raz pierwszy przy takiej okoliczności, nie potrzebuję zalać wódką wrażenia“. A kiedy nazajutrz przyniósł mi swój protokół do aktów, powiedział do mnie poufnie: „Wie pan, panie prokuratorze, myślałem nad tem: ten drab był panem położenia“. Tak moi panowie: był panem sytuacyi. My wszyscy byliśmy mu w tej chwili wdzięczni za to wyzwalające słowo i czujemy to jeszcze dzisiaj, kiedy o tem wspominamy. Ale najstraszniejsze jest to, że my to wyzwolenie z udręczającej, dusznej męki zawdzięczamy potwornemu mordercy i najbrutalniejszemu z ordynarnych wyrażeń, jakich lud używa. Że zawdzięczamy to wyzwolenie stwierdzonemu faktowi, iż najpodlejszy i najnędzniejszy zbrodniarz tem wyrażeniem piętnuje nas jako niższych od siebie, nas jego cnotliwych sędziów, przedstawicieli państwa, kościoła, nauki, prawa i tego wszystkiego, dla czego żyjemy i pracujemy.

przed zjednoczoną Europą; **Niemcy** przebyły ogromny strejk górników i lokaut dziesiątek tysięcy robotników tkackich w saskim okręgu przemysłowym — wszędzie odczuwano wpływ rewolucyi rosyjskiej, a najjaśniej odbił on się na **Norwegii**, która zdetronizowała jednego króla, aby sobie wybrać drugiego — z bardzo ograniczonym zakresem działania.

Rok 1906, który dla nas w Austryi będzie stał pod znakiem dalszej walki o reformę wyborczą, przyniesie walczącej klasie robotniczej niejeden zawód i niejedno zwycięstwo, miejmy jednak nadzieję, że zbliży nas o potężny kawał do urzeczywistnienia ideałów socyalistycznych!

Glossy o szkole.

I.

Mówił mi raz poufnie pewien znany w Galicyi pedagog wysokiej dosyć rangi: „wie pan, w gimnazyum wierzyłem do szóstej klasy; przestałem, kiedy nam ksiądz zaczął wykładać dogmatykę; toż ci ludzie (katecheci) nie znają najpierwszej rzeczy, że co innego „wiedzieć“, a co innego „wierzyć“.

*

Wracałem raz wieczornym pociągiem z wycieczki. Siedziałem w kącie przedziału drugiej klasy; lampa była przyćmiona; trzech wytwornych panów nie zwracało na mnie wcale uwagi.

Jeden z nich, filar stronnictwa hr. Tarnowskiego mówił: „wierzyłem do szóstej klasy; kiedy nam ksiądz zaczął opowiadać o aniołach, no, dałem spokój“.

*

„Dlatego“ hr. Tarnowski żądał w sejmie (w październiku b. r.) zaprowadzenia religii przy maturze, twierdząc, że brak religijno moralnego wychowania „psuje“ młodzież.

*

Jeżeli już chodzi o naukę moralności, to zdaje mi się, że moralniejszą jest owa „zepsuta“ młodzież od owego pedagoga wysokiej rangi, pana z pociągu, i wielu, wielu, wielu innych.

*

Powiedział mi też raz ówżesam pedagog wysokiej rangi: „im później przyjdzie „to“ na ucznia, tem lepiej“. Tja! rozmaicie bywa.

*

Ustawa z 25 maja 1868 r. (artykuł 4) przyznaje każdemu obywatelowi austryackiemu prawo własnowolnego decydowania o swem wyznaniu po skończeniu 14 lat życia.

*

Co powiedziałby hr. Tarnowski, gdyby pewnego poranku wielu uczniów, ukończywszy 14 rok życia, zgłosiło w starostwie wystąpienie ze swego wyznania i oświadczenie się za przewidzianą konstytucyjnie „bezwyznaniowością“?

*

Gdyby im ktoś chciał z tego względu czynić jakiekolwiek wstręty, tenże sam artykuł 4 przyznaje im pomoc władzy politycznej.

*

Powiedział Goethe w dziele: „Noten und Abhandlungen zum West-östlichen Divan“ w rozdziale p. t. „Izrael na puszczy“: „Jedynym, istotnym i najgłębszym problemem historyi powszechnej, któremu wszystkie inne podlegają, pozostanie na zawsze walka niewiary i wiary“.

*

Czy hr. Tarnowski nie widzi, że to, co się stało we Francyi, to jak on nazywa „odchrześcijanienie“ szkoły jest wzbudzającym cześć krokiem naprzód w powolnem rozwiązywaniu owego problemu historyi powszechnej?

*

Pardon.. Powiedział Stach Połaniecki: ...„a jednak msza po staremu się odprawia“.

W drugiej klasie wiedzą chłopcy, że w Azyi dotąd niektóre obrzędy religijne jeszcze dawniej się odprawiają.

*

Dowiadują się oni także wielu innych rzeczy, które już wtargnęły do podręczników szkolnych, zatwierdzonych przez c. k. radę szkolną, gdyż nie umieścić ich tam, nie można było... nawet w Galicyi.

Szczęsny.

Analfabetyzm i emigracya.

Pod tytułem: „Z kultury i polityki społecznej. Fakta i myśli“ wydał włoski uczony Józef Sergi książkę, która rozpatruje krytycznie palące temata chwili obecnej. W rozdziale „O analfabetyzmie Włoch“ odnajdujemy fakta i myśli tak równoległe do tych, które nasuwać musi rozważanie analfabetyzmu w Galicyi, że uważać musimy za sprawę zupełnie aktualną i nas bardzo blisko obchodzącą obszerniejsze omówienie tej pracy.

Mówiąc o emigracyi, autor wyraża z żalem opinię, powszechną zresztą, że robotnicy włoscy (możnaby także powiedzieć galicyjscy) uważani są za żywioł „napół dziki“. Nędza i ciemnota, która zmusza rok rocznie z kraju setki tysięcy ludzi do wędrówki za chlebem, czynią społeczeństwu podwójną krzywdę. Wypędzają obywateli, którzy zorganizowani klasowo do solidarnej walki, stworzyćby mogli siłę dla usunięcia tej właśnie nędzy i ciemnoty, z drugiej zaś strony, nietylko jako mało kulturalny materyał ludzki, dają złe świadectwo o kulturze swojej ojczyzny, ale przedewszystkiem skutkiem swojej „pół-dzikości“ stają się przedmiotem wyzysku i pokrzywdzenia, niezmiernie dotkliwego, przyczem narażają się na nienawiść kulturalnie wyżej stojących sfer robotniczych, czyniąc im tak zwaną „brudną konkurencyę“. „Ci, którzy uważają za objaw dodatni emigracyę, która lud nasz zapędza w dalekie strony i podnosi go jakoby kulturalnie i ekonomicznie, ci, którzy sławią wstrzemięźliwość naszego chłopa, zadowalniającego się kawałkiem suchego chleba z odrobiną jakiegoś tłuszczu, potępiając robotników zostających w kraju za ich wzrastające wciąż „wymagania“ — nie zdają sobie sprawy, jakie świadectwo ich ojczyźnie wydaje ta emigracya „napół dzika“. „Napół dzika“, jak ci wszyscy, którzy nie mają zabezpieczonych żadnych potrzeb życia, „napół dzika“, jak ci wszyscy, którzy jedzą tylko wtedy, kiedy mogą i to co mogą, „napół dzika“, jak ci wszyscy, którzy bez oświaty i moralnego oparcia, patrzą na wszystko przez pryzmat swoich zabobonów, swojego lęku i swojej bezsilności“.

„Że większość emigrantów jest analfabetami i że to właśnie czyni ich tak podatnymi dla wyzysku i zdziczenia, tego rząd nasz nie widzi i znać nie chce. Rząd, który rozstrzyga o interesach społeczeństwa ludzkiego w XX. wieku!“

„Emigracya nasza jest nędzna, najnędzniejsza ze wszystkich, a przecież nędza zawsze idzie z barbarzyństwem w parze. Nędza jest zarazą fizyczną i moralną. Zakaża ona swemi toxynami wszystkie funkcye żywotne, zwyradnia ośrodki nerwowe i ubezwładnia rozwój charakteru i władz umysłowych, ogłupia człowieka i stwarza z niego niewolniczy typ domowego zwierzęcia, powolnego temu, które je żywi, pozornie, bo przecież żywić go powinna jego praca“.

Niechce się przerwać cytatów, tak one są żywe, tak do naszego społeczeństwa zastosowane. Aby zamienić „napół dziką“ emigracyę, przynoszącą znacznie większe krzywdy niż korzyści społeczeństu na emigracyę cywilizacyjną, podnoszącą w istocie społeczeństwo ekonomicznie i kulturalnie, należy przedewszystkiem starać się o zniesienie analfabetyzmu, a jednocześnie popierać dążenia do poprawy bytu szerokich mas ludowych.

„Nie mowami, nie bombami patryotycznemi, nie militaryzmem, nie podróżami, ale pracą obywatelską, humanitarną i społeczną, podnosi się kulturę i dobrobyt swego kraju“.

Gdyby nasi kierownicy krajowi, tak dużo o patryotyzmie opowiadający, zechcieli zapoznać się z dziełem Józefa Sergi (przecież w podróżach swoich tyle obcych języków się nauczyli) może zrozumieliby wiele rzeczy, z których nie zdają sobie sprawy.

Przegląd społeczny.

Strejk chłopów w tartaku. W Sopowie pod Kołomyją zastrejkowali dnia 20 listopada 1905 zajęci chłopi w tartaku Israela Barona. Płaca wynosi w tartaku 1 K. 20 h. przy $11^1/_2$ godzinnej ciężkiej pracy.

Ale p. Baronowi ta płaca wydała się nagle za wysoką i na zimę zredukował zapłatę dzienną o 20 h.

Robotnicy odpowiedzieli strejkiem na ten zamach i wszyscy bez wyjątku porzucili pracę i zażądali podwyższenia zapłaty o 40 h.

Właściciel tartaku rozesłał na wszystkie strony agentów, werbujących łamistrejków, ale sprowadzeni chłopi pracowali tylko kilka godzin, najwyżej dzień lub dwa, a dowiedziawszy się o tem, że spełniają hańbiącą czynność łamistrejków, porzucali robotę. Próbowano kilka razy układów, raz za interwencyą tow. Herera i Puszkara, drugi raz za interwencyą inspektora przemysłowego. Baron już daje podwyżkę 30 h., ale chce zatrzymać każdemu robotnikowi 50 h. z zarobku dziennego jako kaucyę wypłacalną dopiero po roku porządnej i stałej „służby“. Robotnicy rozumie się nato zgodzić się nie mogą, strejk więc trwa dalej i p. Baron widząc, że niema łamistrejków, zamknął tartak i wyczekuje, aż robotnicy zmuszeni głodem przyjdą się do niego prosić. Ale na to solidarność robotnicza nie pozwoli, i spodziewamy się, że robotnicy pospieszą z pomocą swoim tow., którzy już piąty tydzień tak dzielnie walczą. Datki należy przysyłać pod adresem Michał Herer w Kołomyi.

Z literatury i sztuki.

6 tomików „Latarni“ pojawiło się w druku za miesiąc grudzień. Wydano mianowicie znakomite broszury agitacyjne: Maksa Schippla „Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli socyalistycznej“ (Cena 6 h); St. Tarcza „Elementarz socyalistyczny“ (Cena 6 h); mowę posła tow. Ign. Daszyńskiego za powszechnem, równem, bezpośredniem prawem wyborczem, wygłoszoną w parlamencie 5 grudnia b. r. (Cena 12 h); oraz nakład trzeci broszury Fr. Czakiego „Czerwony katechizm“, zawierającej również program partyi socyalno-demokratycznej w Austryi, uchwalony na kongresie w Wiedniu 1901 r., oraz program narodowościowy, uchwalony na kongresie w Bernie 1899 r. (Cena 6 h). Nadto ukazała się w druku broszura „Czerwony adwokat czyli poradnik prawniczy dla ludu roboczego“ (Cena 12 h).

6 illustrowanych kart korespondencyjnych wyszło świeżo z druku nakładem administracyi „Naprzodu“. Są to pięknie wykonane, wielobarwne illustracye znakomitego karykaturzysty polskiego Ostoi (zamieszkałego w Paryżu i znanego ze świetnych rycin w „Assiette au beurre“) do znanej pieśni więziennej „Czemu tęsknisz za chatą, za chatą, czyż nie lepiej za kratą, za kratą, nam?“ Nowa ta, siódma z kolei, serya illustrowanych kart korespondencyjnych „Naprzodu“, zarówno jak wszystkie poprzednie, nadaje się znakomicie do masowego kolportażu. Cała serya kosztuje 50 h, pojedyncze kartki po 10 h.

„Krytyka“ rozpoczęła nowy rocznik swego wydawnictwa zeszytem niezwykle obfitym w treść aktualną i urozmaiconą. Wstępny artykuł Wilhelma Feldmana p. t. „Bóg się rodzi“ rozwija myśl, że w całym rozwoju ludzkości nieustannie „Bóg się rodzi“ i że obecna rewolucya w Rosyi jest jedną z faz tego „przebóstwienia się człowieka i uczłowieczenia się bóstwa“. Z politycznych i społecznych artykułów wymienić należy dra Władysława Gumplowicza „Socyalizm a kwestya polska“, M. Römera „Stosunki etnograficzne na Litwie“, Piotra Górkowskiego „Przebudzenie się Łotyszów“, Ostapa Łuckiego „Sprawa ukraińska wobec chwili osobliwej“, K. Bujwidowej „Młodzież szkolna o polskiej szkole w Galicyi“, Ignacego Radlińskiego „Wolna myśl. Ostatni kongres jej wyznawców“ i Izy Moszczeńskiej „Podwójna moralność“. Na dział literacki składają się: świetna nowela Wacława Sieroszewskiego „Przepowiednia Wernyhory“, dramat Stanisława Przybyszewskiego „Śluby“, poezye Józefa Jedlicza „Warszawskie kręgle“ i „Słota jesienna“, trzy poematy J. Laforgue'a w znakomitym przekładzie F. Mirandoli, artykuł Ostapa Ortwina „Konstrukcya teatru Wyspiańskiego“, polemika Feliksa Jasieńskiego i L. G. „O IX wystawę „Sztuki“ w Krakowie“, Jana Stena „Teatr krakowski“ i A. S. „Teatr zagraniczny“. Dopełniają numeru przegląd prasy polskiej i obcej, tudzież sprawozdania naukowe i literackie.

„Krytyka“, jedyny żywotny miesięcznik w Galicyi, tak się rozwinęła, że zajmuje ona obecnie wybitne stanowisko w naszem życiu umysłowem i stała się niezbędną dla każdego inteligentnego człowieka w naszym kraju. Kosztuje kwartalnie 3 kor. zeszyt pojedynczy 1 K 20 hal. Adres redakcyi i administracyi „Krytyki“: Kraków, Zielona 28.

Z sali sądowej.

Proces z powodu pobicia komisarzy policyjnych. W sobotę 30 grudnia rozpoczęła się przed sądem krajowym karnym w Krakowie rozprawa przed senatem IV. przeciw Ferdynandowi Zembatemu, wyrobnikowi, Jakóbowi Kuśnierkiewiczowi, stróżowi i Feliksowi Konopczyńskiemu, uczniowi szkoły handlowej, o pobicie i zranienie komisarzy policyjnych dra Tomasika, dra Stycznia i kancelisty policyjnego Sokołowskiego podczas pochodu demonstracyjnego w dniu 5 listopada 1905. Oskarżeni ci wypierają się winy i prowadzą dowód alibi, atoli obciążają ich zeznania agenta Towarzystwa „Gizela“ Józefa Bulkiewicza i „lajkonika“ Stanisława Parpana. Bulkiewicz przyznał się w śledztwie, że był **konfidentem** Tomasika i opowiadał mu w drodze poufnej szczegóły zgromadzenia, podsłuchane rozmowy itd. Bulkiewicz i Parpan twierdzą, że poznali Zembatego; Konopczyńskiego kazał Bulkiewicz w kilka dni po demonstracyi na ulicy aresztować, gdyż poznał w nim jednego z napastników. Kuśnierkiewicz oskarżony jest na podstawie własnej rozmowy z dwoma świadkami, przed którymi poufnie się chwalił, że pobił jakiegoś komisarza. Oskarżony jest więc o to, że pobił albo Tomasika, albo Stycznia.

Oprócz wspomnianych siedzi na ławie oskarżonych 4 świadków odwodowych Zembatego, a mianowicie matka jego Albertyna Zembata, kuzyn Antoni Hackmiller i dwaj koledzy Jan Badacz i Tomasz Gajoch. Stwierdzili oni w śledztwie jako świadkowie dowód „alibi“ dla Zembatego, a obecnie są oskarżeni o oszustwo przez fałszywe zeznania.

Wreszcie siedzi na ławie oskarżonych Władysław Ingling, który się przyznał, że ukradkiem ukłół w udo Tomasika.

Rozprawie przewodniczy wiceprezydent sądu Pogorzelski, wskutek czego skład senatu IV. jest **anormalny**. Zwyczajnie przewodniczy temu senatowi nadradca Ursel, który dziś jest pierwszym wotantem. Oskarżeni Zembaty, Kuśnierkiewicz, Konopczyński i Ingling odpowiadają z aresztu śledczego za kwalifikowaną zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 i 82 u. k. (najcięższy wypadek: „z bronią w ręku, ze zranieniem i uszkodzeniem“). Oskarżeni o oszustwo odpowiadają z wolnej nogi.

Broni wszystkich z wyjątkiem Hackmillera dr Heski (Zembatą broni z urzędu), Hackmillera broni z urzędu dr Himmelblau.

Akt oskarżenia przedstawia całe zajście w świetle zeznań policyjnych, a więc dr Tomasik „rozpoznał“ w Ferdynandzie Zembatym „stanowczo i pewnie tego napastnika, który pierwszy kijem go w głowę uderzył“. Tenże wszechwidzący komisarz policyjny widział, jak Zembaty laską w głowę kancelistę Jana Sokołowskiego uderzył i słyszał, jak Zembaty zachęcał niosącego czerwony sztandar do bicia słowy: „bij sztandarem, czemu nie bijesz?“ — i że wskutek tego nakłonienia ów nieznany sprawca, który niósł czerwony sztandar rzeczywiście drzewcem dra Tomasika w głowę ugodził“.

Zembaty udowodnił swoje *alibi* świadectwami swej matki Albertyny, Jana Badacza, Tomasza Gajocha i Antoniego Kochmillera, którzy stwierdzili, że obwiniony w „krytycznej“ chwili nie znajdował się wcale na miejscu zajścia. Ale akt oskarżenia kwestyonuje wiarygodność tych dowodów i opierając się na zeznaniach konfidentów i dra Tomasika, obwinia czterech powyżej wymienionych świadków o złożenie fałszywych zeznań, a więc o zbrodnię oszustwa. Rzekomą sprzeczność w ich zeznaniach miał wykazać jakiś Parpan, który, jak stwierdza Albertyna Zembata, żywił nienawiść do jej syna i w obecności świadków groził im kryminałem.

Na podstawie donosu Pawła Spólnika, aresztowano także Władysława Inglinga i Jakóba Kuśnierkiewicza pod zarzutem gwałtu publicznego, wrzekomo na koncepiście Styczniu spełnionego. Kuśnierkiewicz miał w żarcie oświadczyć, że „uderzył komisarza szablą w kark i nic mu się nie stało“.

Zeznaniom niejakiego Józefa Bulkiewicza i dra Tomasika zawdzięcza Feliks Konopczyński, że również zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego, jako „sprawca napadu“ na Tomasika.

Przebieg rozprawy.

Tłumaczenie się oskarżonych.

Oskarżeni, po kolei przesłuchani, tłumaczą się jak w śledztwie. Ingling **przyznaje się**, że ukłół Tomasika w nogę. Wyszedłszy z kościoła Karmelitów, scyzorykiem ukłół pierwszego spotkanego komisarza. Zembaty i matka jego zarzucają świadkowi **Parpanowi** nienawiść. Proszą o dopuszczenie w tym kierunku świadków: Maryi **Dudek** i Maryi **Wittek**, krórzy słyszeli pogróżki Parpana, wywołane awanturą.

Obrońca dr **Heski** wnosi o przesłuchanie całego szeregu świadków odwodowych dla Zembatego i Zembatej. Trybunał zastrzega sobie decyzyę na później.

Dowodu alibi dla oskarżonego **Konopczyńskiego** trybunał **nie dopuszcza** (!) i uchwala tylko odczytanie odnośnych protokółów, przeciw czemu dr Heski zgłasza zażalenie nieważności z § 281 l. 4 p. k.

Świadek dr Tomasik.

Świadek dr **Tomasik** zaprzysiężony zeznaje, że pod naciskiem opinii publicznej, żądającej łagodności, desygnowano do pochodu mniejszą ilość policyantów, mimo, że były pogłoski, iż robotnicy chcą obić komisarza Broszkiewicza, o czem świadek słyszał z „poważnych ust“ i o czem nawet zawiadomił swego kolegę. Po drodze, na samym początku zranił go w udo jakiś wyrostek i świadek chciał go aresztować — atoli wymknął się. W chwili, gdy świadek rozmawiał ze znajomymi członkami „Postępu“ i robił im perswazye, uderzył go ktoś laską. Potem świadek poszedł na czoło pochodu i znowu ktoś go laską w głowę uderzył. Potem zaczęto go w czoło bić bokserami, laskami, parasolami. Świadek wzywał publiczność do rozejścia się. Potem znowu zaczęto świadka bić 5 do 8 razy. Świadek wyciągnął szablę w górę na znak, aby mu ktoś przyszedł z pomocą. Potem, gdy był bity, zataczał szablą w promień i w ten sposób jakiś czas wstrzymał napastników. Wreszcie ktoś z lewej strony przyskoczył, uderzył świadka w głowę. Świadek zalany krwią, stracił przytomność i upadł na ziemię. Kopany, bronił się jakiś czas jeszcze na ziemi szablą; widział potem, jak przez mgłę, że go ktoś bronił przed napastnikami, słyszał, jak mu się zdaje, że dr Kapellner w pierwszej chwili odmówił pomocy lekarskiej. Lekarz dr Bobrowski z całą gotowością zajął się świadkiem po przeniesieniu do fryzyerni. Poznał Zembatego, że go uderzył kijem z tyłu w głowę, a właściwie uderzenia nie widział, lecz tylko odwróciwszy się, widział jedyny krótki kij Zembatego nad swoją głową, gdyż w tej chwili go jeszcze nikt nie bił, z czego „wnioskuje“, że uderzenie od Zembatego. Świadek widział, jak na samym początku zgromadzenia ktoś komisarzowi **Styczniowi** czapkę strącił.

Przewodniczący: Panie Zembaty, co pan na to powie.

Zembaty: To **fałsz**. Mnie na policyi przez trzy dni z rzędu mordowali, abym się przyznał; **świadek Bulkiewicz mianowicie bił mnie po gębie na policyi** i wrzeszczał na mnie, żem winien. Gdybym był winien, przyznałbym się już na policyi wobec takiego bicia. W śledztwie zeznał p. Tomasik, że byłem z **lewej** strony, a teraz zeznaje, że z **prawej**. Ja tam wcale nie byłem.

Przewodniczący na żądanie każe zanotować, iż Bulkiewicz bił Zembatego na policyi.

Tomasik zeznaje, że miał ranę na nodze, sześć ran na głowie, ręce i nogi obtłuczone. — Chorował 6 tygodni. Konopczyńskiego poznaje, że się ostro stawiał.

Przewodniczący konstatuje, że wedle doniesienia policyjnego Tomasik zeznał w śledztwie policyjnem, iż Zembaty stał z **lewej strony**.

Tomasik zeznaje, że po uderzeniu Zembatego nie upadł, lecz był zraniony.

Dr **Heski** zapytuje, czy Bulkiewicz jest konfidentem policyi.

Przewodniczący: Nie dopuszcza tego pytania, a trybunał po cichej naradzie bez pytania prokuratora nie zatwierdza niedopuszczenia.

Obrońca dr **Heski** prosi, aby spytano prokuratora o zdanie co do tego wniosku.

Przewodniczący: Ależ to jest znana rzecz, że nie potrzeba pytać prokuratora.

Dr Heski: Jest to kwestya już nawet nie akademicka, lecz z elementarza, że prokurator musi być słuchany i że cicha narada w sali tylko w wyjątkowych wypadkach, a nie stale, może być stosowaną. Zgłaszam z tych powodów nieważność.

Przew.: A więc proszę pana prokuratora o zdanie.

Prokurator oczywiście nie zgadza się z obroną.

Świadek: Oficyał policyi Sokołowski nie poznaje sprawców. Jeden z tych, którzy go uderzyli, był w cwikierze.

Świadek Bulkiewicz.

Swiadek Bulkiewicz, agent tow. ubezpieczeń „Gizela", zaprzysiężony mimo sprzeciwienia się obrony (tym razem narada trybunału nie była już cicha w sali). Swiadek obciąża Zembatego, którego poznał. Dr Kapellner odmówił Tomasikowi pomocy lekarskiej, atoli przytrzymany przez świadka, z niechęcią wołając „w politykę się nie bawimy" kazał wreszcie przenieść Tomasika do fryzyerni, gdzie przyszedł także dr Bobrowski. Przedtem świadek, położywszy się na Tomasiku, bronił go w ten sposób. Swiadek przyznaje, że na policyi w biurze wobec komisarzy bił się z Zembatym i Konopczyńskim i Konopczyński go za to skarżył.

Konopczyński opowiada, że na policyi uderzył go Bulkiewicz w twarz, wołając: „gdzie ta laska, którą biłeś dra Tomasika".

Wniosek na sprowadzenie aktów dotyczących tego pobicia i zażądanie wyjaśnienia w policyi odrzucono.

Swiadek Bulkiewicz na zapytanie podaje, że nie pamięta, czy Tomasik upadł raz czy dwa razy. Konopczyńskiego świadek kazał aresztować na ulicy. Pytanie, czy jest konfidentem policyi, trybunał nie dopuszcza.

Trybunał ogłasza uchwałę dopuszczającą dowód z 5 świadków na alibi Zembatego. Na wniosek dr Heskiego dopuszcza trybunał dalszych 2 świadków na alibi.

Obrońcy stawiają wniosek na oględziny naoczne spornych miejsc. Trybunał odracza o godz. 2 rozprawę do popołudnia na godz. 4.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: Jak bądź —·10. Sandauer za marki 5·59. Kulman, Stanisławów 10·—. Z organizacyi stolarzy w Tarnowie 10·—. Schmidt, Sławsko 2·—.

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: Mieczysław Fr. 2·—, Pracujący w drukarni: Narodowej 2·30, „Narodowej" zamiast śledzia tradycyjnego 2·60, Teodorczuka 5·20. Dr Gottlieb za bilet od dra Schorra 2·—. Kaługowa —·50. Wolni 1·90. Od Kolonii Polskiej w Friedbergu 31·45. Zebrane na wieczorku 25 grudnia w stow. polskich robotników „Siła" w Budapeszcie 20·50. Zebrane na obchodzie „Zgody" przez St. Gutta w Zurychu 49·53. „Wisła" na głodnych robotników w Królestwie 56·—. Poprzednio wykazano 6978 K 55 h. Razem 7147 K 53 h.

Fundusz walki o powszechne prawo wyborcze. Józef Folkmann, Rabka 2·—.

KRONIKA.

☛ **Abonentom i przyjaciołom „Naprzodu", towarzyszom i towarzyszkom partyjnym zasyłamy serdeczne życzenia pomyślnego Nowego Roku!**

Redakcya i Administracya „Naprzodu".

Protest księcia Lubomirskiego przeciw encyklice Piusa X. „Dziennik Poznański" w n-rze 295 zamieszcza następującą notatkę: Od księcia J. T. Lubomirskiego odbieramy co następuje:

„W numerze z dnia 24 grudnia „Dziennika Poznańskiego" w artykule z powodu Encykliki Ojca św. do Biskupów Królestwa Polskiego, w komentarzu czytamy:

„Znaną rzeczą, że antysemityzm doprowadził do jawnych rozruchów przeciw żydom, że rozruchy te groźniejsze w innych stronach Rosyi, nawet w Królestwie Polskiem pewne przybrały rozmiary, że i tam po smutne sięgnęły laury w jawnych zabójstwach i morderstwach" i t. d...

Powyższe wiadomości są sprzeczne z prawdą, żadnych zaburzeń antysemickich, mordów i zabójstw nie było — nietylko w Króletstwie Polskiem, ale i w zachodnich guberniach cesarstwa, mianowicie w tych, w których ludność polska przeważa. Twierdzenie sprzeczne zawarte w komentarzu do encykliki, gdy odwołane, za zwykłą tylko pomyłkę będzie poczytywane — nieodwołane zaś za szkodliwe ubliżenie prawdzie w sprawie narodowej. *Lubomirski*".

Jakto? p. Lubomirski zarzuca ubliżenie prawdzie — nieomylnemu papieżowi?

Z krawieckiej Kasy chorych w Krakowie otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! W celu uspokojenia towarzyszów krawieckich i wyświetlenia prawdy upraszam o wydrukowanie tych paru słów: „Naprzód" z dnia 21 grudnia doniósł, że Franciszek Kotarba, inkasent krawieckiej Kasy chorych usiłował sobie odebrać życie i usiłowane to samobójstwo stoi w związku z haniebną gospodarką w krawieckiej Kasie chorych. Nie wchodzę w to, jakie były motywa samobójstwa pełnoletniego człowieka, wiedzą o tem znający bliżej Kotarbę towarzysze, że były one zupełnie innej niezależnej od gospodarki w Kasie natury. Faktem jednak jest, że Kotarba jako inkasent sprzeniewierzył w ostatniem czasie kwotę 150 K, za co po wykryciu sprzeniewierzenia został w czynności swojej zasuspendowany, a sprawa została natychmiast zgłoszoną w biurze bezpieczeństwa publicznego. Szkody Kasa nie poniosła żadnej, ponieważ na razie została pokrytą moimi własnemi pieniądzmi, a w najbliższych dniach będzie zwróconą przez wnja Kotarby. Z prawdziwym szacunkiem *Wojciech Stankiewicz*, przew. zgrom. tow. i Kasy chorych krawców.

Ciężkie pobicie. W piątek o 6 wieczorem napadł Kazimierz Stępiński na robotnika z biura spedycyjnego Leinkaufa na dworcu kolejowym i pokłuł go nożem po szyi i piersiach, że bezprzytomnego musiano odwieść na klinikę. Stępiński podał jako motyw swego brutalnego czynu, że robotnik ten odbiera mu zarobek. Awanturnika uwięziono.

Nieudałe oszustwo. Dnia 16 grudnia otrzymała miejska Kasa oszczędności w Krakowie telegram ze Stryja, w którym niejaka Marya Grzymkowa donosi, że skradziono jej książeczkę Kasy oszczędności na 200 K i przestrzega przed wydaniem pieniędzy. Dnia 18 grudnia otrzymała dyrekcya Kasy list ze Lwowa zawierający powyższą książeczkę z żądaniem przesłania całej kwoty na adres M. G. Lwów, poste restante. Dyrekcya Kasy oddała tę zagadkową sprawę tutejszej policyi, która odniosła się do policyi lwowskiej o przyaresztowanie tego, który się po odbiór listu zgłosi. Policya lwowska przytrzymała 23 grudnia Jana Błachitkę, który na poczcie pytał się o list pod podanym wyżej adresem. Błachitka, który jest pisarzem w biurze stręczeń Seniowa przy ul. Ormiańskiej we Lwowie, podał, że po odbiór listu posłał go Michał Kuczyński, także w tem biurze zajęty. Ponieważ Kuczyński fałszywie podał, skąd książeczkę wziął, został arestowany.

Pan Staszczyk, inspektor akcyzy miejskiej, eksploatuje w niemożliwy sposób strażników akcyzowych. Otrzymujemy ze strony personalu straży akcyzowej skargę na pana Staszczyka, który swem niewłaściwem postępowaniem rozgorycza coraz bardziej tych ludzi ciężko pracujących na nędzne utrzymanie. Że p. Staszczykowi dobrze się dzieje i że kocha on swą osobę, o tem nikt wątpić nie może, ale jego pojmowanie miłości bliźniego niezbyt chlubne świadectwo wystawia temu „chrześcijaninowi" świeżej marki. Przedewszystkiem żalą się strażnicy, że p. Staszczyk przeciąża ich nadmierną pracą, nawet w niedzielę, nie dając im chwili wypoczynku. Dzień i noc bez wytchnienia muszą ci wyzyskiwani przez gminę biedacy, pełnić służbę dla dobra gminy i p. Staszczyka. Ale co p. Staszczyka obchodzi wypoczynek „bliźnich", przecież sam dostatecznie wypoczywa, kiedy podobno nie dba wielce o kontrolę służby nocnej, bo po cóż się fatygować? Przed kilku dniami zdarzył się wypadek, charakteryzujący sposób urzędowania p. Staszczyka. Oto pewien strażnik otrzymał 48-godzinny urlop, z którego skorzystał wyjeżdżając do Bochni. Z urlopu powrócił o 3 godziny wcześniej. P. Staszczyk bez najmniejszego powodu zabrał mu mundur i chce go obecnie wydalić, po roku służby.

Gmina powinna wglądnąć w gospodarkę Staszczykową i wybrykom tego jegomościa kres położyć raz na zawsze. Spodziewamy się też, że gmina zechce wkońcu spełnić swój obowiązek wobec strażników akcyzowych i pomyślnie załatwi wnoszone przez nich bezskutecznie już od 2 lat prośby o podwyższenie płac.

Wesoła kolenda. We wsi Pychowice 26 b. m. sprawił wójt Śliwa na czele pijanej bandy nie zbyt przyjemną kolendę niejakiemu Franciszkowi Pietroniowi, zadając mu ciężkie rany nożem w głowę. Przyczyną napadu było podobno to, że pobity nie chciał już dalej chodzić po domach z t. z. „osiołkiem" po kolendzie. Równocześnie pokaleczono niebezpiecznie żołnierza Antoniego Tarnowskiego.

Z kół nauczycielek lwowskich piszą nam: Przeczytawszy w gazetach artykuł p. t.: „Głosy publiczności", w którym nauczycielki młodsze w liczbie 64 zgadzają się na dwa pierwsze postulaty ogółu młodszych nauczycielek lwowskich tj. 1) Przyspieszania obsady posad, uchwalonych przez reprezentacyę miejską jeszcze przed rokiem; 2) zaniechania wszelkiej protekcyi przy mianowaniu do szkół wydziałowych; dalej, że postanawiają upominać się o swoje prawa drogą i środkami legalnymi, że pracują dla wyższych i szlachetniejszych celów, a nie zapatrują się na pracę swoją, jedynie, ze stanowiska utylitarnego, byłam odurzona formalnie tą szlachetnością, tym duchem obywatelskim, tą świadomością obowiązków itd. itd.

Lecz wolałabym, i zdaje mi się, że byłoby korzystniejszem, gdyby te panie zamiast tylu pięknych frazesów, podały sposób, jak można we Lwowie wyżyć przy dzisiejszej drożyźnie z 50 złr. miesięcznie. Ja liczę tak:

Pokój	10	zł.
Usługa	5	„
Pranie	2	„
Obiad	15	„
Kolacya	6	„
Śniadanie	5	„
Opał i światło	3	„
Razem	46	zł.

Zostaje zatem 4 zł., z czego musi kupić buciki, ubranie, od czasu do czasu bieliznę, a zresztą wyrzec się wszystkiego na świecie, jak np. czytania gazet, książek, pisania listów, chodzenia do teatru, bodaj na przedstawienia popołudniowe, używania kąpieli, a w końcu nie wolno jej chorować. Po pierwsze, nie ma za co zapłacić lekarza, a po drugie, że chociaż już siwieć zaczyna w tym tak wysoce cenionym zawodzie, to gdyby słabość jej potrwała dłużej, zamkną jej pensyę i zostawią na łasce losu.

Proszę mi powiedzieć, czy wobec tak przykrych stosunków, w jakich znajdują się młodsze nauczycielki można brać za złe, chęć wywalczenia poprawy doli swojej choćby i strejkiem.

Prawda, syty głodnemu nie wierzy, prawda, że są szczęśliwe jednostki, które już w 13-tym roku służby zostały wydziałowemi nauczycielkami, prawda, że są takie, które mają pomoc, czyto w domu rodzicielskim, czy też przez mały mająteczek, lecz nie wszystkie są tak szczęśliwe, to tylko jednostki. Dziwię się zatem, jak mogło się zebrać aż 64 podpisów, broniących systemu tego.

Jeżeli dotąd te wszystkie legalne drogi i środki, któremi dążono do poprawy bytu, nie dały żadnych rezultatów dodatnich, prócz obłudnych obiecanek i kaptowania sobie nauczycielek przed wyborami — to właśnie strejk mógłby kres złemu położyć, ale strejk nie tylko tych biednych nauczycielek, żyjących z 50 złr. we Lwowie, lecz całej armii nauczycielstwa, która w Galicyi liczy 10 000.

Lecz nie bójcie się Panie! Do strejku nie przyjdzie, bo niema u nas nietylko solidarności, ale nawet życzliwości koleżeńskiej. Tak, koleżeńskiej życzliwości — powtarzam raz jeszcze, na co mogłabym dużo dostarczyć przykładów.

W końcu muszę dodać, że jeszcze pesymistyczniej usposobiła mnie do tych wszystkich 64 pań, a raczej ich prowodyrek, które mówią tyle o legalności, a same legalnie nie postępują, pogłoska, że prócz zaprzeczenia w gazetach miały podpisy swe wręczyć c. k. inspektorowi.

Jeżeli to prawda, to śmiem żądać wyjaśnienia również w gazetach, kto upoważnił je 1) do robienia z tego sprawy urzędowej, 2) czemu jasno i wyraźnie nie napisały, jakiemi to legalnemi drogami dojdą te podpisy aż do świetnej c. k. rady szkolnej okręgowej.

Mówią, że wskutek tego nazwiska nauczycielek, które się nie podpisały, znajdują się zapisane w „czarnej księdze" c. k. inspektora. Nie wiem, czy te pogłoski są prawdziwe, ale że prawdopodobne, w to łatwo uwierzyć.

Byłby to bardzo smutny objaw, że właśnie w takich rękach spoczywa wychowanie młodego pokolenia, bo objaw ślepego serwilizmu, lizuństwa bezmyślnego i upadlającego i szpiegowskich instynktów w wychowawcach dziatwy, tak łatwo przejmującej się wpływem nauczycielstwa i podług niego urabiającej swój charakter, że aż popularne przysłowie to głosi.

Jednostronna troskliwość. Fabryka wagonów w Sanoku dokonała w Tow. wzaj. ubezpieczeń urzędników pryw. we Lwowie, ubezpieczenia rent i pensyi swych urzędników, a to tak na niezdolność do pracy i na starość, jak i dla wdów i sierót. Ubezpieczone są pełne płace służbowe; dwie trzecie kosztów ubezpieczenia oraz koszta wstępne ponosi fabryka, $1/3$ część kosztów opłacają urzędnicy.

Bardzo ładna rzecz; ale kto pomyśli o zabezpieczeniu robotników na wypadek niezdolności do pracy i na starość? Czy dyrekcya fabryki sądzi, że robotnicy ze swych głodowych płac prędzej są w stanie robić oszczędności, niż urzędnicy? Zresztą fabryka wie dobrze, kto w znaczniejszej mierze przyczynia się do dochodów fabryki i nie powinna tak niesprawiedliwie postępować wobec swych najlepszych pracowników.

Jak wygląda awans kolejarzy. Ze Stryja nam piszą: Skutki osławionej staatsbańskiej regulacyi płac wywołały i u nas okropne rozgoryczenie; tak zwana regulacya przyniosła rozczarowanie jak zwykle. I tak na 64 robotników prowizorycznych w oddziale maszynowym dostało tylko 40 po 20 h a i między tymi kilku tylko po 10 h, w innych oddziałach tak samo.

Ciekawem jest n. p. postępowanie takie, że ludzie, którzy awansowali w lipcu, teraz regulacyi nie dostali. Jest to wprost nie do uwierzenia, przecież regulacya ta miała być dla wszystkich prowizorycznych robotników bez wyjątku, bo jeżeli ktoś w lipcu n. p. awansował o 20 h, to czekał na to 3 lata. Za to teraz go ominięto. Inspektor Wolski, który uchodzić chce za przyjaciela robotników, powinien sprawiedliwie sprawę traktować, bo nie dość, że nie dają w takim stosunku jak ugoda była zawarta, ale jeszcze wybiera się: komu dać.

Awans dekretowych jest pod psem; gorszy aniżeli był pierwej, bo n. p. werkmistrz z 800 K przejść mógł za 1 rok na 900 K, a teraz musi czekać 3 lata, a co gorsze — gdy dojdzie do 1.200 K, to koniec jego karyery. Na oberwerkmistrza miejsca nie ma. Czy kolei na dobre to wyjdzie, nie wiemy, ale nie igrajcie z ogniem, bo się poparzycie.

Wojskowa sprawiedliwość. Pamiętnym jest napad 2 oficerów na drukarnię w Koszycach, podczas którego zecer Klein został przez jednego z nich zabity. Komenda wojskowa wytoczyła tym oficerom proces, a przed kilku dniami ogłoszono wyrok: jeden został całkiem uwolniony, a drugi otrzymał 5 dni aresztu. Tak sądzi tajny sąd wojskowy!

Nieszczęśliwy wypadek. Z Wiednia donoszą: Dzisiaj rano w dzielnicy Favoriten w hali kolei miejskiej zawaliła się $1/6$ część żelaznej konstrukcyi z niewiadomej przyczyny. Jeden z robotników wcześnie zaalarmował zajętych przy pracy i jego przytomności umysłu należy zawdzięczać, że nikt nie zginął, ani nie odniósł rany.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela: O godz. 3 po południu „„Betleem polskie", jasełka w 3 aktach L. Rydla, muzyka M. Świerzyńskiego (ceny zwyczajne); o godz. 7 wieczorem „Dom otwarty", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Poniedziałek: O godz. 3 po południu „Damy i huzary", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ceny miejsc zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem „Eros i Psyche", powieść sceniczna w 7 odsłonach J. Żuławskiego, muzyka J. Galla.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

W Sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej dziś (niedziela) o godz. 5 wieczorem: dr Józef Zanietowski: „Anatomia i fizyologia człowieka".

— **Filharmonia lwowska** urządza w Krakowie dnia 8 stycznia w sali „Sokoła" koncert Kwartetu czeskiego. Kwartet ten, będący w całej Europie najbardziej oczekiwaną ucztą artystyczną, składają panowie: Karol Hoffmann (I. skrzypce), Józef Suk (II. skrzypce), Oskar Nedbal (viola), Hans Wihan (czelo). Ich koncerty abonamentowe we wszystkich najgłówniejszych stolicach bywają corocznie rozchwytane po najwyższych cenach. Sławni wirtuozi są zarazem najwybitniejszymi, współczesnymi kompozytorami czeskimi: Józef Suk (zięć Dworzaka) jest ozdobą czeskiej literatury muzycznej, a Oskar Nedbal, autor baletowej pantominy „Der faule Hans", będącej stale atrakcyą w repertuarze wiedeńskiej opery, jest równocześnie jednym z najsławniejszych dyrygentów na świecie. Bilety na ten koncert sprzedaje handel p. Fenza, róg ul. Szewskiej i rynku.

Rewolucya w Rosyi.

Strejk kolejowy.

Berlin, 30 grudnia. Według prywatnej wiadomości z Warszawy, komunikacya z zagranicą jest jeszcze przerwaną z powodu uszkodzenia linii między Warszawą a Skierniewicami. Wczoraj wieczorem usunęli żołnierze kilka barykad bez oporu. Dali oni pięć salw, nie zabili jednakże nikogo.

Petersburg, 30 grudnia. (Pet. ag. tel.) Dnia 29 b. m. na liniach Mitawa—Windawa i Windawa—Ryga podjęto ruch. Na linii Mitawa—Libawa jest ruch utrudniony z powodu uszkodzenia linii.

Z powodu niedostatecznego dowozu materyału surowego ustał ruch we wielu fabrykach.

Pet. ag. tel. donosi dalej z Nowogródka, że w Baranowicach gub. mińskiej ogłoszono stan oblężenia. Wojsko przywróciło porządek. Nie przyszło do rozlewu krwi. Ruch kolejowy podjęto.

Ruch osobowy na kolejach południowo-zachodnich został podjęty. Ruch towarowy ponownie wstrzymany.

Nowy minister sprawiedliwości.

Petersburg, 30 grudnia. (Pet. ag. telegr.). Dotychczasowy minister sprawiedliwości Manuchin powołany został do rady państwa, a senator Agimotow mianowany został ministrem sprawiedliwości.

Rewolucya w Niżnym Nowogrodzie.

Petersburg, 30 grudnia. „Nowoje Wremia" donosi z Niżnego Nowogrodu: W dzielnicy Kunadino przyszło do walki ulicznej między umiarkowanemi a skrajnemi stronnictwami. Warsztaty „Sormowo" są odcięte od miasta. Wczoraj dochodził z tamtej strony grzmot armat i widać było z dala łunę. Nad Niżnym Nowogrodem „Sormowem" i okolicą zawieszono stan nadzwyczajnej wzmocnionej ochrony.

TELEGRAMY.

Jak robotnicy giną.

Paryż, 30 grudnia. W hutach koło Hunebund rozlało się 12.000 kilogramów stali — przyczem 3 robotników zostało zabitych, wielu rannych.

Głód w Japonii.

Londyn, 30 grudnia. „Daily Telegraph" donosi z Tokio, że wśród ludności prowincyj północnych klęska głodowa jest bardzo znaczną. Obliczają, że dotyka ona trzy miliony ludzi, oraz, że obecnie zginie więcej ludzi, aniżeli na wojnie. Rząd z powodu fałszywej dumy narodowej, nie chce przyznać rozmiaru klęski i nie chce apelować do zagranicy.

Wspaniały zapis.

Dijon, 30 grudnia. Zmarła tutaj wdowa Grandier zapisała miastu cały swój majątek, wynoszący 25 milionów franków, który po większej części ma być użyty na szpitale.

✕ **Miesięczne zgromadzenie poufne** odbędzie się dziś, w niedzielę, o godz. 3 po południu w Związku kobiet w Krakowie, Rynek 13, III. p. Liczny udział członków i gości pożądany.

Z TEATRU.

Przedemną leży wielki afisz, zawierający repertuar na nadchodzący tydzień po nowym roku. Czytam powtarzające się kilkakrotnie tytuły i z wielką pociechą widzę, żem się nie omylił w wieszczej mej przepowiedni, niedawno na tem miejscu *ex re* sztuki p. Ritnera rzuconej: jako że maluczko, maluczko, a świetna Dyrekcya zacznie nas traktować Bałuckim. *Quod demonstrandum est*, a za „Domem otwartym“ — mam nadzieję — pójdą jakieś „Gęsi i gąski“, i inne tym podobne „Grube ryby“. Przezacny, świętej dla mnie pamięci panie Michale, nie spodziewałeś się, że tak rychło satysfakcya Ci zostanie wymierzona ze strony teatru krakowskiego, i to przy pomocy dzisiejszego *spiritus movens* tego teatru p. Lucyana Rydla; tegosamego p. Rydla, na którego recenzye w „Czasie“ tak gorzko się ongi skarżyłeś. Snać inaczej pisze się przy biurku recenzenta, inaczej przy biurku artystycznego sekretarza teatru. Stosunek ten sam, co u niejednego polityka, który inaczej przemawia, jako *leader* opozycyi, a inaczej, gdy siądzie na fotelu ministeryalnym.

Repertuar dziś zapowiedziany bardzo jest pouczający. W wieczór Trzech Króli — sztukę pod tym tytułem Szekspira; a propos jubileuszu Reja — sztuka o Reju; z powodu świąt — „Jasełka“. Dziwna, że d. 3 stycznia, jako w dzień św. Genowefy, nie gra się jakiejś sztuki na tle jej życia — poszukawszy, znajdzie się niejedną, nawet doskonałą; zaś czwartego — powinno się grać jakąś sztukę z bohaterem Tytusem; jeśli biblioteka teatralna „takowej“ nie posiada — znajdzie się z pewnością jakiś młody geniuszek, który za niewielką zaliczką na termin ją dostawi. Tylko trochę inicyatywy — początek już zrobiony. Teatr spełni w ten sposób jedno przynajmniej „posłannictwo“: zastąpi kalendarz; kierownictwo zapisze się w pamięci trwale: sztukę uczyni stosowaną.

W tym kierunku idziemy, a rekord wziął bezsprzecznie p. Rydel tworem „Betlejem polskie“. Tylko bez nieporozumienia. Umiem cenić kunszt słowa, którem autor „Zaczarowanego Koła“ włada jak niewielu u nas; nie wstydzę się przyznać, że na przedstawieniu „Jasełek“ kurcz ścisnął mi gardło, po twarzy coś ciepłego pociekło. Było to przy zjawieniu się kobiety z Wrześni. *Notabene* — zanim zaczęła mówić. I tylko w tym momencie. Z resztą muszę zazdrościć kolegom-recezentom, że utwór p. Rydla tyle im przyniósł rozkoszy i sposobności do zachwytów. Jestto także talent: umieć dostrzegać dobro i piękno, gdzie go nawet nie ma; rzecz to bardzo hygieniczna; z pewnością różowi życie i pomaga przy trawieniu — niejednego przedmiotu do strawienia trudnego. Dla mnie utwór p. Rydla jest wykwitem sztuki stosowanej. I to stosowanej — do panującego popytu. Nie, jakoby p. Rydel specyalnie na ten popyt polował; uchowaj Boże.

Znamy go dawno, jako człowieka głęboko religijnego a przy całej „renensansowości“ swojej natury — zlewa się on doskonale z poziomem umysłowym kuma z Bronowic, czy Toń. Sztuka życia na tem jednak polega, aby umieć w należytem świetle prezentować swoje cnoty. To uczynił i powstało „Betleem polskie“, grane równocześnie w teatrze krakowskim, w konwikcie O. O. Jezuitów i przez kmiotków w Toniach. To sprowadzenie do wspólnego mianownika tak różnorodnej publiczności jest tryumfem p. Rydla. Nie wiem, czy także sztuki polskiej. Twórca ma prawo czerpać z materyałów etnograficznych, z podań i pieśni ludowych, ale każdy pisarz wielki — stoi ponad nimi. Tem, co ma do powiedzenia od siebie. P. Rydel dał sztukę stosowaną dla ludu — w „kmiotkowskiem“ znaczeniu słowa. Człowiek kulturalny nie jednokrotnie wstrząśnienia dozna niemiłego na widok owego grubego materyalizmu, omal nie powiedziałem fetyszyzmu, z jakim poeta traktuje świętość; człowiek dzisiejszy ze zdumieniem wysłucha III aktu, w którym cała historya narodu zostaje sprowadzona do kultu Matki Dziewicy, nawet Piast poganski figuruje z kołem, jako unus defensor Mariae. A nawet nie nowoczesny człowiek, przypuszczam, że niejeden z gospodarzy w Toniach zdziwi się, że w I akcie pasterze zerwawszy się po północy, aby ruszyć do Betleem, mieli tyle gustu, że prędko sformowali sobie — pour passer le temps — balet, o należycie przykróconych spodniczkach, z odpowiednim temperamentem przy niektórym nym entuzyazmie galeryi wywijający krakowiaki. Trudno, snać tak być ma. My nie zawsze możemy wiedzieć, czego potrzeba ad maiorem dei gloriam. Znany pobożny „sztukmistrz“ w noweli Anatola France'a chwalił go, produkując przed ołtarzem najpiękniejsze swe sztuczki cyrkowe; inni, chwalą go procesyą narodową i baletem. Dalibóg żadnej w tem złej intencyi. To tylko — sztuka stosowana.

A teraz — prześwietna Dyrekcyo: kiedyż nastąpi czas sztuki wielkiej, sztuki prawdziwej jednem słowem: Sztuki?

Pięć miesięcy minęło, odkąd teatr pod obecnem pozostaje kierownictwem. Czasu sporo do wylegitymowania się, do udowodnienia czynami, co w młodym miesiącu zapowiedziano interwiewami. Czas wyjść z fazy eksperymentów i polityki dnia, a pokazać prawdziwe swe oblicze artystyczne.

Polityką dnia był dotychczasowy nasz repertuar. Zaczął się od znanych specyalności, przygotowywanych tradycyjnie dla „przejezdnych i królewiaków“, losy zrządziły, że goście, którym słabe nerwy i tym podobne szlachetne motywy nakazują wyjeżdżać z Królestwa i Cesarstwa w chwili gdy inni mienie i krew tam poświęcają, że gości takich mamy dotąd sporo. Kochają oni Polskę walczącą — w teatrze, i dzięki im widujemy od czasu do czasu „Konfederatów Barskich“, „Warszawiankę“, „Wesele“. Ad usum chwili wystawiono też „Żydów“ Czirikowa, gra się dzisiejszy repertuar stosowany. Nie mamy nic przeciw temu, by sztuka szła z życiem — ale nie mechanicznie, ale nie w postaci jedynej myśli przewodniej.

Przez pewien czas żyliśmy reminiscencyami dyrekcyi ze Lwowa, a gdy te się wyczerpały, a została tylko... „Ijola“ — plan artystyczny jakoby zagnął. Oazą na pustyni był „Rosmersholm“, oazą, przez ucywilizowanych i niezbyt zestrojonych mieszkańców zaludnioną. Poza tem — „Ijola“, a dla odmiany „Eros i Psyche“.

Okazała dyrekcya dobre chęci, wprowadzając na scenę „młode talenta“ swojskie, ale w sposób, który systemem zanadto przypomina p. Pawlikowskiego: tyle senzacyjka — a przedewszystkiem przez nikogo dotąd nie grana. Jeden jeszcze błąd, świadczący o nieznajomości poziomu artystycznego publiczności krakowskiej „Bagienko“ Gorczyńskiego — dobre dla Warszawy; wychwalać je może, jako wykwint sztuki swojskiej, jako wyraz ducha polskiego, p. Zygmunt Wasilewski, znawca poetów w negliżu. Dla Krakowa „Bagienko“ było tylko bagienkiem. Ten sam błąd popełniła też dyrekcya, pozwalając sieciową snuć cały wieczór „Pająkowi“ Kaweckiego. Dodawszy sztukę p. Rittnera, którą uważano za stosowne nas częstować, mimo, że nawet we Lwowie padła — będziemy mieli cały repertuar „młody“. Jakto — i nic więcej? A dwie nowe sztuki Przybyszewskiego („Odwieczna baśń“, „Śluby) które dyrekcya ma lub mieć może w swej tece? Czy istotnie mamy tylu tak prawdziwych dramaturgów, co St. Przybyszewski, że od lat systematycznie pomija się jego utwory? A cały repertuar Wyspiańskiego, ogrom ten, którym sztuka polska cały wiek może się karmić? A Kisielewski? Poza tem najmodernistyczniejszy, najmłodszy — Juliusz Słowacki? Teatr polski, który nieskrępowany cenzurą, nie poświęca w **każdym** tygodniu jednego wieczora Słowackiemu lub Wyspiańskiemu (naprzemiany) — nie jest teatrem polskim. Tak samo powinien raz na tydzień stale figurować na afiszu Szekspir, Sofokles, Arystofanes, Calderon, Molière Schiller, Hebbel, Ibsen, Maeterlinck — jeden z tych niespożytybh, z Objawicieli, z Królów ducha, którzy zawsze spełniają najwyższe zadanie sztuki: unoszą człowieka w świat nieskończoności. Może to za dużo żądać dwóch wieczorów co tydzień dla wielkiej sztuki: jednego dla swojskiej, drugiego dla obcej; ale, znając Kraków, jestem przekonany, że po pewnym przeciągu czasu system ten by się stanowczo przyjął, szczególnie, gdyby dyrekcya umiała go ożywić dublowaniem ról i odpowiednią wystawą artystyczną. Zostałoby jeszcze dosyć czasu na nowości bieżące, na śmiech i na łzy (tyle nie na występy lwowskiej Filharmonii) z naszej doby. Bez tego o planie artystycznym, o dźwignięciu teatru polskiego na wyżyny, do których duchowo dojrzał, niema mowy. Bez tego może być mowa o teatrze tapicersko-dekoracyjnym, jaki stale uprawia p. Pawlikowski; o sztuce stosowanej, która u nas się zagnieżdża — kultura artystyczna polska wdzięczna za to nie będzie.

(Dok. nast.) *mm.*

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. ... drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 560)